Należytość pocztowa opłacona gotówką
Nr. 225 Kraków, niedziela 2 października 1932 Rocznik XLI

Cena numeru 25 gr.
Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.830

Dnia 2 października — nasz DZIEŃ MŁODZIEŻY

W tym samym dniu zaczynamy

TYDZIEŃ WERBUNKU do organizacji młodzieży TUR

„Cud" nad bezrobociem

Polska — szczęśliwy kraj.

Na całym świecie bezrobocie rośnie jak lawina. My tylko, my jedni możemy się poszczycić, że u nas inaczej. Jeszcze kilka, kilkanaście tygodni a bezrobocie będzie należało do przeszłości... Spada od szeregu tygodni, tak szybko, szybciej niż dochody monopolów... Szybciej niż kurs pożyczek... Tydzień po tygodniu. Raz o 9.000 to znów o siedem.

Im mniej fabryk pracuje, im mniej robotników jest zatrudnionych, tem mniej jest również bezrobotnych.

Kto nie wierzy pismu opozycyjnemu, niech przeczyta urzędowe „Wiadomości statystyczne":

W marcu 1930 było w Polsce

zatrudnionych . . .	659 tysięcy
bezrobotnych	290 „
Razem robotników . .	949 tysięcy

W lipcu 1932 było w Polsce

zatrudnionych	471 tysięcy
bezrobotnych	218 „
Razem robotników . .	689 tysięcy.

A więc liczba pracujących zmalała w ciągu 2 lat o 188 tysięcy, a także liczba bezrobotnych zmalała o 72 tysiące. Dziw nad dziwy! cud prawdziwy!

Razem zapodziało się gdzieś 260 tysięcy robotników. Nietylko zresztą liczba robotników zmalała. Np. w przemyśle przetwórczym w czerwcu roku 1930 pracowało 4500 zakładów a w czerwcu 1932 — 3854 zakłady.

Zatem reguła: im mniej zakładów pracy czynnych, im mniej robotników pracuje, tem mniej jest bezrobotnych!

Archimedes i Pitagoras nie znali takiej reguły, ale to byli partyjnicy.

Urzędowe dane musimy przyjąć za prawdziwe.

Musimy zatem przyjąć, że tych 260 tysięcy ludzi przestało być robotnikami, przestali pracować! Nie pracują, nie pobierają zasiłków... Żyją! Długie miesiące... bez pracy... To zapewne rentjerzy... Kapitaliści!

260 tysięcy nowych kapitalistów w ciągu 2 lat... To zaiste rekord, jakim się może poszczycić tylko sanacja. To przewyższa nawet najświetniejszy okres rozwoju Ameryki.

260 tysięcy ludzi, których statystyka zrobiła rentjerami!

260 tysięcy ludzi spacerujących grupami po ulicach miast —

to sanacyjni „rentjerzy"!

to ci, którzy wypadli z ewidencji!

to ci, którzy zostali skreśleni!

„Wiadomości statystyczne" pozwalają czasami zajrzeć za kulisy tego „cudu". Kilka cyferek:

Z końcem maja 1932 było wedle statystyki 48.023 pracowników umysłowych bezrobotnych.

W ciągu czerwca **przybyło 5.700 świeżych bezrobotnych** pracowników umysłowych. Z tej liczby otrzymało posady dosłownie 512.

Z końcem czerwca liczba zarejestrowanych bezrobotnych pracowników umysłowych wynosiła 40.007! Czyli o 8.016 mniej niż w poprzednim miesiącu.

48.023 + 5.700 — 512 = 40.007!!

Nie dlatego, żeby w urzędzie statystycznym nie mieli precyzyjnych maszyn do rachowania, nie, tylko do obliczenia wstawiono niewinną pozycję: **skreślono 13.204 pracowników umysłowych w ciągu jednego miesiąca** czerwca! Robotników niekwalifikowanych skreślono 26 tysięcy, w innych zawodach także po kilka tysięcy. **W lipcu skreślono ogółem 83.540 pracowników!** Tak łatwe rozwiązanie problemu bezrobocia nad którym głowią się najtęższe umysły w Europie. Jedno słowo: skreślono! I bezrobocie zlikwidowane!

Na październik preliminowano wypłatę z funduszu bezrobocia już tylko dla 30.000 ludzi. Widocznie preliminuje się na październik skreślenie przynajmniej połowy obecnej liczby bezrobotnych. Pisma doniosły przed kilkoma dniami, że niektóre biura Funduszu są kasowane. Widocznie niepotrzebne, bezrobocie zanika.

Fundusz bezrobocia stał się instytucją dochodową. Czysty dochód za październik wedle preliminarza ma wynieść 450.000 złotych. Fundusz bezrobocia — jedyną instytucją dochodową w Polsce...

Bezrobotni znikną...

... A niech ich piorun trzaśnie!

Sprawa brzeska w apelacji

KIEDY ODBĘDZIE SIĘ ROZPRAWA?

Pod koniec października mają być wykończone motywy wyroku sądu okręgowego w sprawie b. więźniów brzeskich. Napisanie motywów powierzono sędziemu Rykaczewskiemu. Do tej pory nie zostały również ukończone prace nad uzupełnieniem i ostatecznem skorygowaniem protokółu rozprawy przed sądem okręgowym. Część akt sprawy brzeskiej została już przesłana do warszawskiego sądu apelacyjnego, gdzie złożono je w III wydziale karnym. W związku z niewykończeniem motywów i protokołu, termin rozprawy przed sądem apelacyjnym nie jest dokładnie znany. Mówi się w Warszawie, że proces w sądzie apelacyjnym rozpocznie się pod koniec br.

PRZENIESIENIE PROK. RAUZEGO

Krążą pogłoski, że prok. Rauze, jeden z oskarżycieli w procesie brzeskim, ma być przydzielony do jednego z prowincjonalnych sądów okręgowych.

Dalszy bieg sprawy brzeskiej (od strony prokuratury) spoczywać więc będzie wyłącznie w dłoniach p. Grabowskiego, delegowanego specjalnie do tej sprawy do sądu apelacyjnego.

Wypłata emerytur

W sobotę 1 października w Krakowie wypłacono emerytury tylko emerytom kolei, poczty i monopolu tytoniowego. Inni emeryci nie otrzymali pieniędzy w sobotę, nie otrzymają ich naturalnie w niedzielę, może dopiero w poniedziałek. Co za powód tego opóźnienia? Oto chciano przyspieszyć wypłatę emerytur, a z przyspieszenia zrobiło się opóźnienie.

Dotychczas było regułą, że ministerstwo skarbu przesyłało czeki — a było ich miljony — do PKO, która po zaksięgowaniu przesyłała czeki poszczególnym urzędom pocztowym do wypłaty. Była to więc podwójna manipulacja, opóźniająca dostanie się pieniędzy do rąk adresów. Dla uniknięcia tego opóźnienia ministerstwo skarbu zarządziło, że od 1 października czeki nie będą wysyłane do PKO, lecz wprost do urzędów pocztowych. Wyjątek zrobiono tylko dla przedsiębiorstw państwowych: kolei i poczty oraz dla monopolów.

Z tego zarządzenia wynikło jednak coś zupełnie przeciwnego: zamiast przyspieszenia osiągnięto opóźnienie wypłaty emerytur, podczas gdy wypłata wedle starej metody w przedsiębiorstwach i monopolach okazała się właśnie celową. Co mają zrobić emeryci, którzy z pewnością już w ostatnich dniach miesiąca nie mają grosza? Muszą dla biurokratycznych „porządków" czekać.

Kosztem trafikantów

Rozporządzeniem z 30 września monopol tytoniowy obniżył już od dnia następnego, tj. od 1 października cenę niektórych papierosów i od tego dnia trafikanci — bez względu na posiadane zapasy — zmuszeni byli sprzedawać papierosy po nowej cenie, tracąc oczywiście na tem, gdyż musieli pokryć z własnej kieszeni różnicę między starą a nową ceną. Inną metodę stosował monopol przy podwyżce cen. Wówczas przeprowadzano spis zapasów u trafikantów, aby na zapasach, broń Boże, nie zarobili drobni sprzedawcy. Ale tracić na zapasach mają właśnie oni!

Kostek-Biernacki w Toruniu

W tych dniach bawił w Toruniu incognito wojewoda poleski płk. Kostek-Biernacki, który przybył w gościnę do wojewody maj. Kirtiklisa.

Czas odnowić przedpłatę na październik

Pod znakiem klęski

Gdy p. prezes Rady Ministrów, Aleksander **Prystor**, rzucił w swoim czasie z trybuny sejmowej hasło **„przetrwania"** kryzysu gospodarczego, — napisaliśmy, że takie ujęcie sprawy oznacza zarazem bardzo wyraźną odpowiedź na pytanie, czy mamy do czynienia z kryzysem **USTROJU** kapitalistycznego, czy też **tylko** z przejściową złą **KONJUNKTURĄ**. Skoro bowiem ktoś proponuje „przetrwać" katastrofę gospodarczą, — przyjmuje tem samem tezę sfer kapitalistycznych, że problem tkwi w nieszczęsnej, ale bądź co bądź chwilowej, **konjunkturze;** niepodobna wszak nawoływać do „przetrwania" kryzysu **ustrojowego.** Istotnie, cała polityka **urzędowa** obozu „sanacyjnego" szła po linji owej deklaracji p. **Prystora.** Uchwały t. zw. narady gospodarczej w sali Senatu dawały tej polityce uzasadnienie teoretyczne (mowy p.p. **Krzyżanowskiego, Klarnera** i t. d.), ofiarowywały jej ponadto „stempel zgody" ze strony przywódców „**ciężkiego**" przemysłu, kartelów i wielkiej własności rolnej.

Beznadziejność „polityki przetrwania w porozumieniu ze sferami gospodarczemi" stawała się w ciągu miesięcy letnich coraz bardziej wyraźną. Ciężar katastrofy został przerzucony prawie całkowicie na barki mas pracujących w mieście i na wsi. Gospodarka kartelowa przybrała już ostatecznie charakter **„gospodarki kolonjalnej"** z rosnącemi wpływami **kapitału obcego;** rozpiętość między cenami produktów rolnych a cenami przemysłu kartelowego i monopolów państwowych wygląda niby dziwaczna groteska; **deficyt budżetowy** przekroczył o wiele wszelkie optymistyczne zapowiedzi p.p. ministrów i wiceministrów; **granica** „oszczędności" i „dochodów", ściąganych taką czy owaką drogą (obniżki płac, podatki pośrednie, podatki bezpośrednie, opłaty wszelakiego rodzaju, kary administracyjne) od proletarjatu, od pracowników umysłowych, od mas chłopskich, zwłaszcza małorolnych, — została, jak się zdaje, „szczęśliwie" osiągnięta. A jednocześnie ton i sposób postępowania „baronów kartelowych" (artykuły **„Prawdy"** łódzkiej, **„Kurjera Polskiego"**, polityka **„Małopolski"** w zatargu w przemyśle naftowym) nabrał cech jakiejś zgoła nieprawdopodobnej **arogancji,** której pierwowzory znaleźć można chyba na południu Rosji pod rządami gen. **Denikina** w r. **1919.** Ostatnio zwróciliśmy właśnie uwagę w artykuliku p. t. **„Baronowie kartelowi mają tupet"** na wyczyny „publicystyczne" przedstawicieli **kartelów.**

W tych warunkach **musiały** zajść dwa zjawiska:

1) część zwolenników obozu „sanacyjnego" **buntuje się** przeciwko urzędowej „polityce przetrwania" (grupa **„Przełomu"**, grupa **„Jutra Pracy"**, **„Kurjer Wileński"**, poniekąd **„Kurjer Poranny"**)

2) **cały** obóz „sanacyjny" wszczął **oficjalną** — że tak powiem — „dyskusję kartelową", o której pisaliśmy kilka razy.

Ów „bunt" nie jest bynajmniej groźny ani dla kapitalizmu, ani dla kartelów.

„Zbuntowani" **publicyści** i dziennikarze wymienionych pism i odłamów „sanacyjnych" **udają**, że nie widzą **organicznego związku** polityki gospodarczej gabinetu p. **Prystora** i polityki t. zw. sfer gospodarczych z „sanacyjnym" **systemem rządzenia,** jako takim. Dlatego też cała ta „kampanja antykapitalistyczna" p.p. **Szuriga** i **Dembińskiego, „Jutra Pracy"** i **„Kurjera Porannego"** ma przykry posmak **nieodpowiedzialnej demagogji;** bo demagogja polega nie na czemś innem, ale na **mówieniu rzeczy,** które przeczą **własnej praktyce,** własnemu codziennemu działaniu.

Kierownictwo naczelne obozu „sanacyjnego" postanowiło złożyć daninę „urzędową" na ołtarzu dojrzewających nastrojów. Stąd — „dyskusja kartelowa" i pewne **posunięcia praktyczne** (obniżka ceny cukru, obniżka cen wyrobów monopolu spirytusowego). Są to, jak słusznie napisał tow. **jmb., — odruchy.** A jednak i te odruchy skromne stanowią świadectwo na rzecz znacznie głębszej prawdy: polityka **„przetrwania"**, sformułowana przez p. **Prystora,** polityka, określona uchwałami „narady gospodarczej" w senackiej sali, — **zawiodła.** Natomiast zmienić jej radykalnie nie sposób **bez zmiany systemu rządzenia.** Tu leży punkt centralny tej **KONIECZNOŚCI PAŃSTWOWEJ,** którą określamy mianem: **likwidacji systemu rządzenia.**

Mieczysław Niedziałkowski.

Jak się robi króla

Mało kto wie, że w Warszawie wychodzi miesięcznik **„Głos monarchisty"**. Jest to czasopismo o tyle poważne, że zamieszczający w niem swoje elukubracje traktują rzecz zupełnie poważnie. Dla przygodnych natomiast czytelników może pisemko być niewyczerpaną kopalnią humoru **„Głosem monarchisty"** można „samemu się ubawić i cały dom rozweselić"—jak to wykrzykują na targach i jarmarkach sprzedawcy 20 piosenek za jedne 10 groszy".

W ostatnim numerze z miesiąca września znajdujemy takie głębokie myśli monarchistyczne:

„O ile monarchja jest najlepszym systemem rządów, o tyle tyranja jest najgorszym".

A jeżeli monarchja jest jednocześnie tyranją, jak np. za Nerona, za Kaliguli, za Iwana Groźnego za Piotra Wielkiego, za Pawła I — to jaki to system, najlepszy czy najgorszy?

A teraz drugi kwiatek, uszczknięty z niwy monarchistycznych mądrości.

Wszyscy wiedzą o tem, że Hiszpanja dopiero w kwietniu 1931 roku zbudziła się do życia współczesnego z letargu, w którym trwała przez długie wieki.

Tymczasem według **„Głosu Monarchisty"** Hiszpanja „nie zdążyła jeszcze umrzeć". A wiecie co takiego dowodzi, że Hiszpanja nie zdążyła jeszcze umrzeć? Oto generał **San Jurio** poruszył starą Sewillę, miasto Carmeny, przeciwko najazdowi wściekłych doktrynerów".

Na Boga, dlaczego Sewilla ma być miastem Carmeny, a nie Cyrulika Sewilskiego? A generał San Jurio poruszył starę Sewillę i w rezultacie „gnije w katordze" i niewiadomo nawet, czy wściekli doktrynerzy pozwalają mu czytać "Głos Monarchisty". Niechby się biedaczysko trochę rozerwał!

Wreszcie trzeci kwiatek:

„**Króla** — powiada **„Głos Monarchisty"** — nie robi się tylko przez nazwanie kogoś w ten sposób".

Zgoda, panowie monarchiści. Co do tego niema pomiędzy nami dwóch zdań. Króla robi się zupełnie tak samo, jak się robi monarchistę cyklistę, ortopedystę, buddystę, archiwistę i każdego innego specjalistę.

Piszcie, panowie monarchiści, dalej w ten sam sposób. Na te smutne czasy odrobina wesołości dobrze robi.

Liga bankrutów

Doprawdy zaczynają dziać się na świecie rzeczy, o których nie śniło się filozofom. Ktoby np. przypuszczał, że Liga Narodów pójdzie za przykładem magistratu warszawskiego i przestanie wypłacać pensje swoim urzędnikom? A właśnie tak napozór nieprawdopodobna sytuacja może lada dzień się wytworzyć.

Przyczyna bardzo prosta: członkowie Ligi Narodów nie wpłacają skadek.

Jeżeli w związku zawodowym nie wpływają składki — to jest to zrozumiałe. Członkowie są bez pracy, więc nie płacą, bo nie mają z czego. Ale państwa, te wielkie, średnie i małe mocarstwa; czemu one nie płacą? Przecież nie są bez pracy. Wszystkie bez wyjątku zapewniają, że pracują nad rozwiązaniem zagadnienia bezrobocia, nad kwestją kryzysu, nad sprawą rozbrojenia i t. d. A więc pracują, a pomimo to nie mają na opłacanie składek członkowskich dla Ligi Narodów, która stoi nad brzegiem bankructwa i dziś, jutro może znaleźć się na tych szpaltach „Gazety Polskiej", które zarezerwowali dla siebie pp. komornicy.

W razie zawieszenia wypłat przez Ligę Narodów niemały kłopot będzie z wyszukaniem nadzorcy.

Ponieważ nadzorcą nie może być nikt z członków przedsiębiorstwa, wybór ograniczy się do dwóch tylko państw: do Sowietów i do Stanów Zjednoczonych Am. Półn. Obie kandydatury nie zachęcające.

Pożałowania godnym będzie także los takiego komornika, który będze musiał odbyć podróż naokoło świata, ażeby zająć i opieczętować to, co najcenniejszego w każdem państwie, a więc piękne widoki za dług Szwajcarji, czarne koszule za zaległe składki Włoch, dziewicze lasy za dług Brazylji, bojaźń bożą i dobre obyczaje za dług Niemiec, spleen za dług Anglji, walki byków za długi Hiszpanji, Gran Chaco — za długi Boliwji i Paragwaju, co siłą rzeczy położy kres wojnie między temi mocarstwami, gejzery za składki Danji, zapasy sosu Kabul za dług Afganistanu i „sanację" z- dług Polski.

W końcu Liga Narodów zmieni firmę na Ligę Bankrutów.

Taki finał doprawdy nie śnił się filozofom.

x. y. z.

Niezwykły brzydal

Był potępiający wyrok sądowy. Były pełne oburzenia artykuły całej niezależnej prasy, a nawet i części prasy „sanacyjnej". Były głosy domagania się własnych przyjaciół politycznych, aby złożył mandat bebechowego posła, skoro zajmuje się stręczeniem do nierządu. A on, pan redaktor, wydawca i poseł **Marjan Dąbrowski** na wszystko sobie gwiżdże i robi swoje. Kojarzy małżeństwa; pannom, wdowom, rozwódkom dostarcza kawalerów, wdowców, rozwodników z pieniędzmi i bez pieniędzy, przystojnych i brzydkich, brunetów i blondynów, jakich kto chce; zaleca wskazuje adresy, gdzie można nabyć pornograficzne wydawnictwa (specjalne ulgi dla młodzieży szkolnej), a jednocześnie jest posłem, matadorem „sanacyjnym" i na szpaltach swego przedsiębiorstwa dziennikarskiego „poucza" i „wychowuje" naród, gromi opozycję, chwali polskich rządców, wymyśla Czechom, Anglikom, Niemcom, Żydom, Lidze Narodów, komu zresztą chcecie.

Ot dla przykładu z jednego dnia dwa pierwsze lepsze „ogłoszonka", zamieszczone w tym zacnym „**I. K. C.**":

Niezwykły brzydal pozna starszą, osamotnioną panią w celu towarzyskim. Oferty IKC sub „Miraż".

A drugie:

Perlidne kobiety zł. 3, Beautes de Paris album piękności zł. 6, Gyp, Rozkosze miłości zł. 2, Zola. Nana zł. 2.50. Romans kurtyzany zł. 3. Pamiętnik pacjentki zł. 2.50. Owidjusz. Lekarstwa na miłość zł. 2.50. Opowieści nocne zł. 3. Fizyka miłości płciowej zł. 4

Dalej podany jest adres.

Wśród „sanatorów" Zagłębia

Kiedy korytko pokazuje dno, rozpoczynają się zaciekłe walki o bliższe miejsce przy nim.

Oto **„Kurjer Zachodni"** z dnia 29.IX b. r. donosi:

ZMIANY W KASIE CHORYCH

Krążą po Sosnowcu pogłoski, że dyrektor Kasy Chorych, p. Wąsowicz, ma wkrótce ustąpić. Dymisja jego ma pono nastąpić w związku z zajmowanem przez p. W. stanowiska zarządcy przymusowego kop. „Mortimer" z ramienia austrjackich władz okupacyjnych. Atak na p. Wąsowicza pochodzi według pogłosek z kół dawniejszej POW. która jak wiadomo, była prześladowana przez okupantów.

Powyższą pogłoskę podajemy z obowiązku dziennikarskiego.

Tyle **„Kurjer Zachodni".** Ze swojej strony podajemy, że „**Związek Legjonistów**" i Związek Peowiaków w Zagłębiu, na swoich zebraniach podjęły uchwały o **BOJKOCIE TOWARZYSKIM, NIEPODAWANIA RĘKI I t. p. OSOBOM: p. WĄSOWICZA MICHAŁA, KOMISARZA KASY CHORYCH W SOSNOWCU i p. KUŹNIAKA ANTONIEGO, KOMISARZA MAGISTRATU MIASTA SOSNOWCA.**

Związek b. POW. niezależnie od tego, złożył na ręce p. ministra Hubickiego memorjał, domagający się **usunięcia ze stanowiska Komisarza Kasy p. M. Wąsowicza** i dołączył do memorjału odpis **wyroku śmierci,** jaki na ówczesnego porucznika austrjackiego, zarządcę przymusowego na kopalni „Mortimer" w Zagłębiu p. M. **Wąsowiczu, wydała POW.** Wyrok ten, podpisany przez Komendanta POW., „Sowę" Sawickiego, datowany z sierpnia 1918 r., wykonany nie został.

OBECNIE TEN SAM P. WĄSOWICZ, MAJOR REZERWY W. P., JEST OD 3-ch LAT KOMISARZEM KASY CHORYCH W SOSNOWCU.

Kiedy zaraz po zamianowaniu p. Wąsowicza Komisarzem Kasy, PPS. publicznie w **„Głosie Zagłębia"** i **„Robotniku"** wyciągała jego sprawki z okresu okupacji austrjackiej, **to wówczas POW., Legioniści i wszyscy „sanatorzy" milczeli** — dziś, kiedy chodzi o miejsce przy żłobie, odnajdują stare dokumenty i rozpoczynają porachunki ze swoimi ludźmi.

Lepiej późno, niż nigdy.

Osoba p. **Kuźniaka,** jako komisarza Magistratu, nie jest tak dalece skompromitowana, jak p. Wąsowicza, lecz i na jego miejsce ma apetyt jakiś bezrobotny lub niedostatecznie za „zasługi" wynagrodzony sanator i usiłuje go się spławić drogą „towarzyskiego" bojkotu.

Wiktor.



Dziś Dzień Młodzieży robotniczej!

Nasze cele i drogi

Dziś, gdy na całym świecie, gdzie tylko istnieje zorganizowany ruch robotniczy, młodzież proletarjacka święci swój Dzień młodzieży, dziś, gdy czynimy przegląd dotychczasowego, naszego dorobku i nabieramy sił i werwy do dalszej wytężonej pracy, warto raz jeszcze na łamach prasy omówić nasze cele i drogi do tych celów wiodące.

Nie będziemy tu szerzej omawiać naszych haseł i żądań chwili. Zajmiemy się raczej przedewszystkiem zagadnieniami zasadniczemi, dążeniami na daleką może metę ale istotnemi i programowemi.

Cel główny i ostateczny naszych dążeń, cel, którego płomień i blask oświetla drogi naszego życia i naszej pracy to Socjalizm. W polityce i praktycznej działalności O. M. T. U. R. Socjalizm jako cel główny naszych dążeń nigdy przez nic nie zostaje przesłonięty ani przyćmiony. Zmiana ustroju gospodarczego, uspołecznienie środków produkcji, wielka przemiana stosunków społecznych, politycznych i kulturalnych to nasze nieustanne i wytrwałe dążenie kierujące zawsze i wszędzie naszemi czynami i naszą walką.

Z walką o Socjalizm łączymy walkę o demokrację. Demokrację w chwili obecnej uważamy za warunek rozwoju ruchu robotniczego i wzrostu uświadomienia mas, za platformę na której rozgrywa się być może decydująca walka proletarjatu z burżuazją. I dlatego doceniając w pełni klasowe znaczenie demokracji, rozumiemy całą grozę i niebezpieczeństwo jakie przedstawia dla klasy robotniczej niszczący wolność i demokrację faszyzm, wróg nasz dziś najgroźniejszy. Ideałem naszym nie jest, rzecz naturalna, demokracja formalna, lecz rzeczywista demokracja proletarjacka, demokracja nietylko papierowa i nietylko polityczna, lecz także społeczna i gospodarcza.

Trzecie wielkie dążenie wypisane obok dwu poprzednich na naszych bojowych sztandarach streszcza się w coraz popularniejszem i głośniejszem haśle: Precz z wojną! Młodzi robotnicy wołają coraz częściej i coraz donośniej: Nigdy więcej wojny! Bo my młodzi socjaliści wiemy doskonale, że wojna to ostatnia deska ratunku ginącego kapitalizmu jako próba odwrócenia uwagi mas od stosunków wewnątrz kraju panujących, a przedewszystko śmierć, kalectwo i nędza wielu, wielu miljonów chłopów i robotników. Wiemy doskonale, że „nasza jest krew a ich jest nafta". I dlatego walczymy i walczyć będziemy o Pokój, ugruntowany na międzynarodowym braterstwie i przyjaźni wolnych ludów.

To są nasze trzy wielkie hasła — cele: Socjalizm, Demokracja i Pokój. Hasła niezmienne, zawsze aktualne. Obok nich zaś hasła pomniejsze, aktualne żądania chwili.

I tak żądamy dziś w Polsce: 1) pracy lub zasiłków dla bezrobotnej młodzieży, 2. skrócenia czasu pracy, 3) zaliczenia godzin nauki do czasu pracy, 4) rozbudowy szkolnictwa powszechnego i zawodowego kosztem wygórowanych niebywałe wydatków militarnych, 5) wyrugowania klerykalizmu i faszyzmu ze szkół, 6) rozbudowy ochrony pracy młodocianych, 7) rozbudowy opieki społecznej nad nieletnimi i wreszcie zniesienia sądów doraźnych i kary śmierci.

Drogi, które zaprowadzą nas do naszych doniosłych celów wskazali nam wielcy nasi nauczyciele, Twórcy Socjalizmu naukowego. Myśl marksowska powiedziała nam, że do naszych celów dojdziemy przez oświecanie i uświadamianie, przez wychowywanie i organizowanie a nadewszystko przez stanowczą i zdecydowaną, nieubłaganą i bezpardonową walkę klasową we wszelkich jej formach.

Wobec czego wpatrzeni w swe wielkie cele oświecamy i uświadamiamy, wychowujemy i organizujemy masy młodzieży proletarjackiej, walcząc nieustannie o nowe, lepsze Jutro.

Młoda gwardja proletarjackich mas jak wytęża dziś tak i w przyszłości wytęży wszystkie swe siły by jaknajprędzej z męki i trudu pokoleń zrodziło się wielkie dzieło wyzwolenia klasy robotniczej z jarzma kapitalistycznej niewoli.

Juljusz Gans.

Proces prasowy

TOW. GLEICHERA PRZECIW STAPIŃSKIM

Jak naszym czytelnikom wiadomo, została 1 sierpnia odroczona rozprawa przed sądem okręgowym w Krakowie w sprawie karnej tow. Oskara Gleichera z Gorlic przeciwko Janowi i Tadeuszowi Stapińskim oraz „posłowi" BB K. Laskowskiemu o obrazę czci w druku. Wyłączono sprawę przeciwko ostatniemu z braku zezwolenia Sejmu i rozprawę odroczono z powodu niedoręczenia wezwania osk. Tadeuszowi Stapińskiemu, przebywającemu wówczas w Ameryce.

Proces wywołał duże zainteresowanie, szczególnie w powiecie gorlickim tak co do tła, jak i osób w nim występujących, ponieważ chodziło o to, że na artykuł tow. Oskara Gleichera, zamieszczony w „Naprzodzie" Nr. 95 z 26 kwietnia 1931 o brudach magistrackich i dyrektora magistrackiego bagna osk. Laskowskiego, odpowiedział osk. Laskowski dwoma artykułami w „Przyjacielu Ludu" Nr. 40 i 42 z 4 i 18 października 1931, pełnemi inwektyw, w których bez podania imienia, ale wyraźnie wskazując na osobę tow. Gleichera, obrzucił go stekiem wyzwisk i ordynarnych obelg.

Na rozprawie dnia 28 września osk. Stapińscy bronili się tem, że nie czytali i nie pisali zaskarżonych artykułów Laskowskiego przed oddaniem ich do druku i oświadczyli gotowość udzielenia tow. Gleicherowi zadośćuczynienia złożeniem deklaracji przepraszającej i zwrotu kosztów procesowych.

Tow. Gleicher i jego adwokat tow. dr. J. Rosenzweig na to się zgodzili i Stapińscy złożyli protokolarnie następujące oświadczenie:

„Oskarżeni Jan Stapiński i Tadeusz Stapiński oświadczają, że inkryminowane artykuły umieszczone w „Przyjacielu Ludu" bez ich wiedzy — a zarzuty umieszczone w treści artykułów posła Laskowskiego w Nr. 40 i 42 z 4 i 18 października 1931 r. jako niezgodne z prawdą i obelżywe cofają odnośnie do osk. pryw. Oskara Gleichera".

Wobec powyższego oświadczenia osk. pryw. tow. Oskar Gleicher skargę odnośnie do Jana i Tadeusza Stapińskich cofnął, a gdy zastępca oskarżonych adw. dr. K. Bardel przedstawił ciężkie materjalne położenie swoich klientów i prosił, by osk. pryw. zrzekł się kosztów, tak tow. Gleicher, jak i tow. dr. Rosenzweig na to się zgodzili, dając dowód dżentelmeństwa nawet wobec sanacyjnych pobrzeskich przeciwników politycznych.

JAN BOJER 56

LUD NAD MORZEM

Oto Gjert Knutsen znów siedzi w łodzi na tylnej ławie, ale tym razem nie przybywa na wesele. Wybrzeże coraz to bliżej i bliżej, ach, że też znowu wraca do domu! A jednak — te wszystkie domki nie witają go tak, jak dawniej. Nie przywozi niestety, żadnych podarków. Szary dom we Flata spogląda nań jednem okiem i już z góry czuje się dostatecznie obciążonym, a oto przybywa jeszcze i on, i chce tu zostać i być ciężarem. On, który kiedyś mówił, że zburzy te stare chałupy i postawi nowe budynki! Tak, tak — tak było kiedyś.

Ale góry i morze i ziemia i wzgórza są jednak tesame co dawniej, a on znów jest tutaj. Przypomina sobie te wszystkie zgłębniki z czasów swej młodości — wcięcie w górach na południu, gdy zbliżano się do Vikaneset, i szara skała od wschodu, nad domem Eljasza Dabera — tam, gdzie obydwie linje przecinają się, można było zawsze liczyć na dobry połów, zwłaszcza gdy miano śledzie na przynętę. Pamiętasz jeszcze?

Łódź ze zgrzytem wjeżdża na piasek przybrzeżny, a Per musi pomóc bratu przy wysiadaniu i podpierać go. Drobnemi, ostrożnemi kroczkami zmierza ku domowi. W domostwach dokoła stoją ludzie i patrzą. — To Gjert — mówią i patrzą i milczą przez chwilę. Pamiętają jeszcze, jak wyglądał dawniej. I widzą jakim jest teraz. Mogłoby się wydawać, że w chwili jego przyjścia przygotowani byli na burzę, ale niebo pozostało czyste i błękitne. Tak, można teraz widzieć, jak to się dzieje, gdy taka jest wola boża! I cała gmina zdaje się odczuwać, że nadciąga nieszczęście.

Matka i ojciec wychodzą naprzeciw, a za nimi oboje dzieci. Astrydka w niebieskiej sukience, warkocze ma związane czerwoną wstążeczką, ale jest już dość duża, by być onieśmieloną wobec gościa z miasta. — Jak się masz, matusiu, jak się miewasz, ojcze? Gjert macha spłowiałym sztywnym kapeluszem jak przedtem, gdy żegnał kapitana, następnie ściska ręce obojgu i składa im głęboki ukłon. — Nie, czy dobrze widzę, byłżeby to Marcinek? Ależ dziecko drogie, toż ty wcale nie rośniesz. Chodź-no tu, bym cię wyciągnął z obydwu stron. Tak, tak, teraz już nie będziemy mogli biegać na wyścigi, my dwaj. Patrzcie, patrzcie, mamy też małą księżniczkę. Aj, aj. Jakże się nazywasz? Jak się masz, mała, jak się masz.

Oboje starzy muszą czekać. — Witaj nam, Gjercie — mówi wreszcie matka. — Tak, serdecznie cię witamy — mówi też Paal, drepce dokoła gościa, a oczy znów mu zachodzą łzami. Ale zaraz potem wpada w gniew, stara się być twardym, więc szorstkim tonem pyta, czy na parowcu było dużo ludzi.

Idą razem ku zabudowaniom — Gjert widzi, że na jednej ścianie domu obsunęło się kilka belek, jak gdyby już nie mogły dźwigać dłużej. A mimo to takie stare szare domostwo stoi ciągle i jest jakby matką dla nas wszystkich. Gdy ci jest całkiem źle na świecie, musisz tu szukać schronienia. Tak to jest.

Ale teraz, jak to będzie dobrze przyjść do domu i spocząć tej nocy na łóżku, pościelonem przez przyjazne ręce. Tak, tak. I znów jest tutaj. Per wnosi małą walizkę, a Gjert patrzy na nią, lecz strach go ogarnia na myśl otworzenia jej w tej izbie.

XIX

— Ależ nie, mateczko droga, nie możesz mi codziennie dawać na śniadanie kawy i obwarzanków, rujnujesz się przez to. Przecież ci powiedziałem, że chcę mieć tensam wikt co wszyscy. Nie, tak dłużej być nie może.

Oddano mu małą izbę, tu często spędzał cały dzień w łóżku i tak upływał mu czas. Nie jadał dużo, ani na obiad, ani na wieczerzę, ale gdy tamci mieli śledzia lub suszone ryby, dla niego matka Elżbieta piekła kawałek słoniny, wiedząc, że tamci użyczają mu tego z całego serca.

W izdebce naprawiono okno, mógł je więc otwierać i wpuszczać świeże powietrze, jak to lubią ludzie z miasta. Stąd mógł widzieć fiord i długie grzbiety gór, z ośnieżonemi pasami na podniebiu. Letni wietrzyk przynosił mu woń z wybrzeża i morza i łąki poniżej domu. W łóżku słoma szeleściła pod nim, wydając szmer tak dobrze mu znany, a często budził się już wczesnym rankiem i leżał słuchając krzyku ptactwa morskiego. Znał te wszystkie głosy — to mewa, a tamto bekas morski, ale tamto, to z pewnością gęś islandzka. Posłuchaj, posłuchaj, nawet i kaczka się odzywa. Ale od czasu do czasu wysoko ponad domem rozlega się żałośnie zawodzący krzyk, to siejka, gnieżdżąca się gdzieś na trzęsawiskach, taksamo jak za dawnych lat.

Noce są znowu jasne jak dnie, a matka Elżbieta leży często bezsennie i nasłuchuje, czy w tamtej izbie jest całkiem cicho i spokojnie. Ach tak — kiedyś syn ten był hańbą i nieszczęściem, później stał się pociechą i zaszczytem — a teraz, bezsilny jak dziecko, znów schronił się u matki. Dziwnie się to jednak wiedzie z własnemi dziećmi. Czemu Pan Bóg właśnie dla nich musi mieć taką twardą rękę? Myśli o Annie — i o Marcie — a teraz jeszcze o Gjercie. Rany boskie, cóż one zrobiły złego?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Napad na redaktora „Życia Robotniczego"

(Telefonem).

Onegdaj o godz. 5-ej po poł., do lokalu Rady Zw. Zaw. w Radomiu zgłosiło się dwóch oficerów, domagając się widzenia z redaktorem odpowiedzialnym „Życia Robotniczego", tow. Wieczorkiem.

Gdy wyszedł do nich tow. Wieczorek, zapytali go o autora felietonu omawiającego sprawę nadania pewnym „sanatorom" radomskich odznaki pułkowej z okazji święta 72 p. p.; kiedy tow. Wieczorek schylił się nad numerem „Życia Robotniczego", jeden z oficerów usiłował go znieważyć, uderzając w głowę.

Po dokonaniu tego „rycerskiego" czynu, oficerowie szybko opuścili lokal, zostawiając na krześle swoje bilety wizytowe.

Byli to major **Paweł Hajduk** i kpt. **Władysław Musieński**. Obaj z 72 p. p.

Tow. Wieczorek skierował sprawę o napad do sądu.

Bałagan, jako zasada

Nasze najdziwaczniejsze pod słońcem życie, „kierowane" umiejętną dłonią „sanacji", obfituje w zdarzenia i w **instytucje**, które byłyby nie do pomyślenia gdziekolwiekbądź na zachodzie Europy. Taką **instytucją** z nieprawdziwego zdarzenia są tak zw. **delegaci finansowi** Rządu, wiszący, jak miecz Damoklesa, nad **samorządami** niektórych polskich miast. Weźmiemy dla przykładu dwóch „delegatów" tego rodzaju: p. Adama **Piłsudskiego** (brata marsz. **Piłsudskiego**) w **Wilnie** i p. **Iwanickiego** (jeżeli się nie mylimy) w **Tomaszowie Mazowieckim**.

Pierwszy był długie lata buchalterem czy też kasjerem wileńskiego Magistratu; dostał **emeryturę**; po kilku dniach otrzymuje nominację na owego „delegata finansowego"; **drugi** jest tak samo jakimś tam **emerytem**; teraz pobiera i emeryturę i pensję z nieszczęsnego tomaszowskiego Magistratu, i małżonka — oprócz tego — zarabia w Warszawie.

Skąd się ci panowie wzięli? Jaka **ustawa** ich „stworzyła"? Po kiego licha kasy miejskie, ledwo zipiące, mają opłacać **dodatkowo** jakichś „delegatów finansowych"? Co to jest wogóle za osobistość taki „delegat finansowy"? **„Nad-prezydent"** miasta? **„Szara eminencja"** samorządu? **„Tajemniczy Dżems"** różnych klik? Nie wykonywa się budżetu, nikt nie dostaje regularnie pensji, samorząd wygląda, jak ryba, wyrzucona na piasek... I przychodzi raptem taki „p. delegat", niewiadomo skąd, niewiadomo na jakiej podstawie, — **dla siebie** pensję weźmie zawsze w porę, rządzi się wszędzie, jak szara gęś, przeszkadza w pracy, irytuje ludzi, dokucza wszystkim i... „unosi się ponad wodami", jak Bóg w epoce tworzenia.

Treść pomysłu była bardzo prosta: **jeszcze nieco synekur** (zmiłujcie się! p. Adam **Piłsudski** — to brat marszałka! mówiąc nawiasem, „aforyzmy" p. Adama **Piłsudskiego** o Legjonach w r. 1914 brzmiały mocno... drastycznie); zato **rezultat** pomysłu jest o wiele prostszy; jeszcze więcej

BAŁAGANU

w zbiorowem polskiem życiu.

S.

STEFAN NAPIERSKI.

Otto Dix, czyli obrachunek

Antoniemu Słonimskiemu.

Ciągle jeszcze niedość znane jest, zwłaszcza u nas, współczesne malarstwo niemieckie; olśnieni wielkiem odrodzeniem nowoczesnej plastyki francuskiej, u kolebki której stał Jan — Chrzciciel z Aix w Prowancji, genjalny Cézanne, tego malarstwa, którym włada dziś niepodzielnie Picasso, jako pierwszy między równymi, otoczony artystami tej miary co: Braque, Deratin, Matisse, Utrillo, Vlaminck, by wspomnieć nazwiska o największym rozgłosie, zbyt pochopnie zapominamy, iż obecny kunszt malarski w Niemczech osiągnął poziom, ustępujący zapewne Francji pod względem doboru przełomowych indywidualności, czyli ilościowo raczej, ale jakościowo bardzo tylko nieznacznie. Oczywista, jak cała dzisiejsza Europa, nie wyłączając nawet Rosji sowieckiej, malarstwo niemieckie wciąż jeszcze czerpie soki z zachodu, podziemne jego źródła zawsze jeszcze biją podskórnie pod szaro wyasfaltowanemi brukami „ville - lumière", gdzieś między Montparnassem a Montmartrem, nienapróżno w Paryżu powojennym wszystkie narodowości skupiły najpierwszych swych artystów. Lecz zapominać nie wolno, że nowoczesna plastyka niemiecka, pozbawiona może wielkiego tchu rewolucjonizmu formalnego, wetuje go akcentem innym, bodaj nie mniej ważnym: akcentem straszliwego rozkładu rzeczywistości wzrokowej, rozkładu, wyrastającego organicznie z czystych linij niezmąconej kompozycji, z ładu barw i karności płaszczyzn, a nie przysztukowanego tylko do dzieła sztuki, jako łatwa i tania tendencja; zburzenia za wszelką cenę złudzeń, zdemaskowania cywilizacji kapitalistycznej, która w bezlitosnych swych trybach miele wszelką wartość aż do zagłady twórczej jednostki włącznie; z tego burzenia, który jest składnikiem decydującym i przyczynowym większości dzieł czołowych malarzy niemieckich, — ich determinantą nietylko **artystyczną, ale także moralną, a przeto społeczną.**

Zapewno, jako laik, mówić mogę tylko w przybliżeniu. Lecz, zwiedzając przed kilku laty pierwszorzędną wystawę nowej sztuki niemieckiej w Kolonji nad Renem, nie potrafiłem oprzeć się wrażeniu, któremu dałem wyraz na wstępie, że wciąż jeszcze wiemy o niej za mało, lub co gorsza nieściśle, że toniemy w zastarzałej niechęci do duszących oparów ekspresjonizmu z przed lat dziesięciu, do tej całej pseudo-plastyki „bebechowej" (by użyć wyrażenia St. Ig. Witkiewicza), która pragnie poruszyć gwiazdy, a drażni tylko ośrodki żołądka i wywołuje specyficzne „wymioty duchowe" u mieszczuchów, że Niemcy dawno już wyzwolili się z owego gmerania w krwawych resztkach wojny, w ociekającym surowcu przeżyć, że uratowali z wielkiego rumowiska inflacji duchowej i ekonomicznej:—styl własny i własne, nieprzejednane widzenie nowej groźnej realności.

Obok **Klee**, by od razu rozpocząć od przeciwnego bieguna, genjalnie samowystarczalnego malarza, który, jak nikt dzisiaj, zgłębił tragizm bezinteresownej igraszki, poznał przeraźliwie, nadludzko niemal, czystą linję abstrakcji, schronił się przed sprzecznościami swego czasu w harmonję odcieleśnioną, od której się ziębnie; obok **Kandinsky'ego**, z pochodzenia Rosjanina, rozfalowanego barwnie w spętanych wizjach spektralnych, którego skala kolorów znajduje się już jakoby na nieprzekraczalnem pograniczu muzyki; obok **Kubina**, romantyka, pozbawionego iluzyj, wiecznego poszukiwacza na niepokojącej krawędzi halucynacyj i malarstwa „literackiego", ilustratora wymyślonych, mechanicznych, hoffmanowskich półkukieł, pół - demonów, urojeń nie haszyszu, lecz mózgu, twórcy krajobrazów fantastycznych, przesmutnie pozbawionych dna, zarazem rysownika: kapryśną, znużenie - piękna arabeską utrwalającego nieuchwytność, płochliwość, wszelkie „stany zmierzchowe", pokusę śmierci i jej wypoczynku; tego **Kubina**, który jest jakgdyby zwiastunem odradzającego się, zaledwo przeczuwanego mocniejszego i mężniejszego realizmu, któremu, być może, sprosta wreszcie nadchodzące pokolenie,— obok nich istnieją także inni, wpatrzeni bez zmrużenia powiek w odczarowany wiek XX, odważni, z zaciśniętymi w triumfalnym i męczeńskim skurczu kułakami, nie cofający się przed niczem, tem mniej przed widmem okropnej realności socjalnej, zaszczuci przez prokuratorję, wyszydzani, zwalczani, heretycy, gardzący i milujący bez sentymentu, — a jednym z pierwszych pośród nich jest niezawodnie: **Otto Dix.**

Łagodny Eryk Maria **Remarque**, pisarz o stalowych oczach, zamyślony, czuły i nieskory do łatwego entuzjazmu, pokazywał mi niegdyś z pietyzmem zachowaną tekę, włóczoną po trybunałach, wielokrotnie konfiskowaną, wreszcie — niechaj i to będzie stwierdzone ku chwale ginącego sumienia Europy — uwolnioną i do użytku publicznego w roku 1928 oddaną przez panów przysięgłych: zeszyt sztychów, grawiur, rysunków, czarno - białych płaszczyzn, frenetycznych i w... chowanie — chłodnych kompozycji ego zdumiewającego artysty

Dix urodził się w roku 1891, jako syn robotnika z odlewni żelaza; zatem piekło to poznał od samego początku. Dziś, czterdziestoletni, głośny i prześladowany, stale mieszka w Dreznie, cudnej, zubożałej rezydencji, raz po raz osaczonej strajkami coraz bardziej świadomych proletarjuszy; odmówił on — podczas wojny — jeden z nielicznej garstki, skupionej koło imienia i idei Romain Rolland'a, udziału w służbie „na polu chwały". Z więzienia zawleczono go na front.

Dzięki temu powstało oskarżenie zorganizowanego morderstwa, godne Goyi.

Czyżby i on także patetyzował, jak tylu bohaterów werbalizmu, jak inni współcześni, ludzie o słabem sercu, struchleli przed grozą naszych dni? Popatrzcie! W pejzażu, zrytym i stratowanym nie przez moce czartowskie, lecz przez zabójcze narzędzia, doskonalone dziesiątki lat niezawodną ręką człowieka — przez działa, tanki, mitraljezy, miotacze płynnego ognia — leży nie trup, lecz stwór pół-roślinny, upiór, obrośnięty gąszczem ssawek, o twarzy poczwarnego zwierzęcia, rozkładające się ścierwo ludzkie, ta resztka gnijąca człowieczej „duszy", uznanej za nieśmiertelną, storturowany, powykręcany, nieludzki już, oskarżycielski; a tam — spójrzcie i nie odwróćcie wzroku, o, chwalcy tężyzny! — „żołnierz umierający", bezimienny, ktoryś z was, jeden z nas, ów nieznany, zbyt dobrze znany, czczony biciem armat i dzwonów, otulony girlandami kadzideł, spoczywający pod obłudnym łukiem triumfu. To już nie ból, nie cierpienie niezgłębione, nie zgroza umierania, i jej dziecięca bezsilność, nie uczona, jako cnota najwyższa, rezygnacja, nie opuszczenie agonji, najsamotniejsza samotność, którą tak łatwo przystroić w łachmanki symbolów; nawet nie ostateczne de profundis clamavi, które zawsze jeszcze zamienić można w brzęczącą monetę wzniosłych rymów ku pokrzepieniu egaltowanych, małoletnich serc. To potwór, wasz brat, zdarte coś, z którego wypełzają utoczone czerwie, jedna cuchnąca, czarna jama — serce zamienione, jak w jatce, w poszarpane mięso — skulony kłąb obłąkania, pogruchotane kości policzkowe, które gładziły niegdyś czyjeś dłonie, skurczona powieka trupa, nabrzmiały język, wywalony z wyszczerbionych, próchnicą przeżartych, zębów, wargi złożone w ryj, zdławiony jęk zaszlachtowanego ludzkiego stworzenia. A obok cóżże takiego, tylko zewłok konia, powiernika i pomocnika człowieka w dziele zbrodni, jego, co nie potrafi się obronić przed hańbą służenia naszym celom obłąkanym. Jedna noga wyrwana z rozdętego, rozdartego tułowia; żebra, wysadzone mięceńsko z czarnej jamy brzucha; i ów pysk wydłużony o oku ślepem, wstrząsająca, prawie śmieszna, morda zamordowanego zwierzęcia, walająca się na ziemi, przesyconej, zbrukanej juchą i krwią.

A oto dalej przekrój społeczeństwa, zaprawdę godny demonologji średniowiecza, społeczeństwa, które ujrzeć nie chce prawdy. Potworne kukły, siedzące wokół serwety bordo, nad schludnym „laufrem", dzierganym w sentencje bogobojne przez idealistyczną ciotkę. Bezduszne, jaskrawe, przesadzone, straszliwie rzeczywiste, pulchne cielska i chude szkielety; to zespół uciech seksualnych, dreszczyk lupanaru dla zblazowanych lub siedemnastoletnich młodzieniaszków. Obok: „kochanek" zawodowy, sutener ze swemi żonami na tle muru z widmowo wyrazistej cegły; każde przedmieście krzyczy takiemi murami! Wymęczone, kościste, szpetne twarze kobiet i wyzyskiwacze obowiązującej moralności, frant w wykręconym meloniku, z wargą owisłą wzgardliwie, z powabną chusteczką jedwabną w kieszonce wyprasowanej marynarki, z uśmieszkiem tyranizującej wyższości — jedno wiecej ucieleśnienie cywilizacji kapitalistycznej, takiej jaka jest rzeczywiście poza fałszem haseł i pokostem frazesów. A dalej: obraz skonfiskowany, potem uwolniony przez sąd; „dziewczynka", straszna, chuda, ze sterczącemi szpiczasto łopatkami, starzejąca się wiedźma, naiwnie — bezwstydna, z resztką zwisających piersi, rozkraczona, potworna, tłustym sztyftem smarująca przed lustrem wygniecione wargi, z których sterczą kły, wyszczerzone w profesjonalnym uśmiechu. I wreszcie, jako przeciwwaga, „szczęście" uregulowanego życia filistrów, podmiejski spacerek niedzielny: „pejzaż" uproszczony, jakby z Henri Rousseau (malarz francuski na przełomie stuleci), tylko okrutniejszy, tylko bez nutki pocieszającego liryzmu, a na pierwszym planie urocze małżeństwo, sterane, powykręcane artretycznie, oswojone, przystrojone świątecznie od niedzieli, i dwoje jego pociech, aniołki, błogo ogłupiałe, wypchane jakby trocinami, z gabinetu figur woskowych, pilnie strzeżonego przez policję...

Weryzm? Naturalizm? Groteska? Karykatura? Czy też oskarżenie? Z całkowitem opanowaniem rzemiosła, na zimno, z rachubą, z cynizmem nie zwątpienia, lecz brawury, chemicznie wyprany z sentymentu, nieskazitelny artysta i nieubłagany człowiek, **Otto Dix** ukazuje w załamaniu nieustraszonych swych źrenic strasznie odczarowany świat, wspólny — nam i wam — walczący o możność godniejszego istnienia świat XX stulecia.

Taki to jest **Dix** i **takie** jego: oskarżam!"

Wielemówiąca omyłka

Jedno z pism warszawskich i jedno krakowskie podały w piątek — z zacytowaniem „Monitora Polskiego" — wiadomość o zwołaniu sesji sejmowej „od 1 października". W innych redakcjach zapanowała konsternacja — one tak ważnej wiadomości nie miały, co naturalnie musiało zrobić złe wrażenie na czytelnikach. Niebawem jednak zaniepokojenie minęło — wiadomość okazała się przedwczesną; o zwołaniu sesji nic w „Monitorze" nie „stało". Uspokojono się.

Na drugi dzień (w sobotę) urzędowy komunikat ogłosił, że zwołania sesji nie było. Do tego prasa dodaje, że „sesja Sejmu i Senatu zwołana zostanie prawdopodobnie w połowie listopada lub nawet z początkiem grudnia". Czytamy i przecieramy oczy ze zdumienia: a gdzie konstytucja, którą przecież sanacja wedle własnego twierdzenia respektuje? Art. 25 konstytucji — tej zreformowanej ustawą z 2 sierpnia 1926 — powiada: „Sejm winien być zwołany... corocznie najpóźniej w październiku na sesję zwyczajną". Tak też dotychczas praktykowało się z tym dodatkiem, że trzymano się dosłownie daty „w październiku", zwołując sesję od ostatniego dnia tegoż miesiąca. Aby nie było wątpliwości, że data „w październiku" nie może być zmienioną, powiada dalszy ustęp tego artykułu, że „rząd składa na sesji projekt budżetu wraz z załącznikami nie później niż na 5 miesięcy przed rozpoczęciem następnego roku budżetowego". Ponieważ rok budżetowy zaczyna się u nas 1 kwietnia, więc 5 miesięcy wstecz oznacza w sam raz koniec października.

Jakaż więc byłaby podstawa prawna do — jak zapowiadają — zwołania sesji w połowie listopada lub z początkiem grudnia? Powtarzamy: dotychczas tego nie było. Nawet w r. 1929, gdy Sejm nie miał jeszcze większości sanacyjnej, sesja została zwołana od 31 października i tegoż dnia — po znanych zajściach z oficerami w westybulu sejmowym — na miesiąc odroczona. Teraz, gdy rząd ma tak uległy Sejm, gdy wedle wzoru z poprzedniego roku może się spodziewać i ze strony opozycji rzeczowej współpracy nad budżetem — teraz ma nastąpić przesunięcie terminu zwołania Sejmu.

Zastrzegamy się, że nie jesteśmy wcale entuzjastami tego Sejmu i możemy śmiało wyrazić przekonanie, że także ogromna większość społeczeństwa nie łączy z obradami Sejmu wygórowanych nadziei. Ale, jak przed kilku dniami wyjaśnił pos. tow. Ciołkosz — Sejm dla opozycji jest i pozostanie trybuną, z której swobodniej niż z innego miejsca można omówić bolączki kraju wynikające z obecnej gospodarki. Budżet sam przestał już być polem walki albo nawet skutecznej dyskusji, odkąd uchwala się go w formie pełnomocnictwa, z którego — jak widzieliśmy — rząd robi obszerny użytek. Było i jest jeszcze zwyczajem we wszystkich parlamentach, że dyskusja budżetowa jest jakby generalnem rozpatrywaniem polityki rządowej — w tem właśnie leży sedno rzeczy, w tem niechęć do Sejmu: lepiej niech jak najdłużej milczy.

Łatwo zrozumieć, że skrócenie sesji o 4 do 6 tygodni od właściwej daty jej otwarcia i zwyczajowe już jej zamykanie w połowie marca tworzy razem stratę półtora do dwóch miesięcy z owych pięciu na sesję budżetową przeznaczonych. W pozostałym czasie, ileże o przedłużeniu niema mowy, musi się przebiczować nietylko budżet takim, jakim wyszedł z komisji, ale musi się — znowu zwyczaj sanacyjny — uchwalić kilkaset ustaw, które też potem tak i wyglądają. W międzyczasie jest sporo czasu na produkcję dekretową, a nawet ten czas można przedłużyć, gdyż słychać, że pierwszem przedłożeniem na nowej sesji ma być żądanie przedłużenia pełnomocnictw. Naturalnie, chce się zrealizować to, co sanacja szumnie nazywa „programem gospodarczym", a do tej roboty krytyka opozycji niebardzo pasowałaby.

W ten sposób staje się widocznem, że z omyłki dziennikarskiej można wyciągnąć wielemówiące konsekwencje. Ci, którzy o zwołaniu sesji decydują, zostali jakby złapani za rękę i musieli wystąpić z zaprzeczeniem, wymowniejszem niż ta omyłka. Dowiedzieliśmy się, co naprawdę jest zamierzane i wiemy już, dlaczego sanacji nie spieszy się ze zmianą konstytucji. Albo jej złe z obecną? Przed kim jest odpowiedzialną za prześlizgnięcie się nad wyraźnemi jej postanowieniami?

Wspólny front chłopów i robotników

Tegoroczne lato, pełne pogodnych dni, jak tradycyjnie piękna jesień polska, znakomicie nadają się do odbywania politycznych zebrań i zgromadzeń. W roku obecnym ruch zgromadzeniowy osiągnął niebywałą liczbę tak co do zebrań i ilości uczestników, a tylko tu i ówdzie dbały o zdrowie powiatu starosta zbierał sygnały o tyfusie, szkarlatynie, pryszczycy. Obecnie niegodziwa czerwonka właził do powiatowych aktów i powoduje zakazy zgromadzeń, pochodów i t. p. objawów życia politycznego wsi.

Zgromadzenia chłopskie w wielu miejscowościach przemieniają się w zgromadzenia chłopsko-robotnicze, a od czasu wspólnego wielkiego zgromadzenia posłów Witosa i Liebermana w Przemyślu, wszędzie ludność domaga się referentów z ramienia ludowców i socjalistów, zaprasza i tych i tych do referowania bolączek chłopskich i robotniczych.

Na terenie całej Polski ruch zgromadzeniowy stale się wzmaga. Zgromadzenia odbywają się już nietylko w święta, ale i codzień. Podziwiać należy gorliwość działaczy, ale i głębokie interesowanie się mas, wytrwałość organizacyjną i poświęcenie.

Cała Małopolska w jednym wielkim zapale organizacyjnym. Inne ziemie Polski nie pozostają w tyle tej roboty, niewidzianej przedtem nigdy. Wprost nie można nadążyć z ową robotą, w jakiej wielkie uświadomienie i wielka ofiarność, nawet najbiedniejszych, gra niespotykaną przedtem rolę. Pomimo starościńsko stwierdzonych chorób zakaźnych, pomimo zakazu częstego pochodu z obawy n. p. czy wszyscy dojdą „na piechtę", pomimo zakazu banderji, by konie nierozkopywały gościńcowego prochu, szkodliwego na piersi posłów opozycyjnych, zbierają się wszędzie takie masy ludu, że kto tego naocznie nie widzi, nie pojmie wielkości tych przesuwań się mas po zgromadzeniach.

Ostatnia niedziela (25 września) dała wielką ilość zgromadzeń ludowych na obszarze całej Polski. Niepodobna podawać opis ich wszystkich. Wszędzie panował nastrój znakomity.

Witos staje się dziś symbolem chłopa walczącego, a nie janczara, lecz wolnego, uświadomionego obywatela. Witos widzi, że tylko radykalny ruch chłopski prowadzi do celu, że ciaćkaniem się w lewo i w prawo niczego się nie uzyska. Chłop krajem nieba, ni krajem piekła nie pójdzie, bo się do czyśca zwalić nie chce. Chłop idzie naprzód i przybiera do pomocy robotnika, najbliższego sobie współtowarzysza doli i niedoli.

W ubiegłą niedzielę wiec ludowy z Witosem i b. posłem Chwalińskim w Wieluniu przemienił się w niewidzianą w tamtych stronach manifestację ludową. Olbrzymie zebranie w kilkanaście tysięcy ludzi, pomimo „podrywek", utrudniań i szykan odbyło się przy takiej masie zebranych i ich zapale, że się tego opisać nie da.

W Czechowicach (pod Bielskiem śląskim) odbyło się również wielkie zgromadzenie, gdzie przemawiał **więzień brzeski b. poseł dr. Putek, poseł Brodacki i b. poseł Bobek. Kilka tysięcy chłopów i robotników** rezolucję przyjęli z zapałem i wśród burzy oklasków.

W Rzepienniku strzyżewskim (pow. Gorlice) poświęcenie sztandaru stronnictwa ludowego dało sposobność do zebrania się kilkutysięcznego tłumu. Przemawiali posłowie ludowi Madejczyk i Piróg. Urządzono na ich cześć serdeczne przyjęcie.

W Górkach (w powiecie mieleckim), przemawiał **poseł Krzciuk.** Wielkie masy chłopów demonstrowały siarczyście za przynależnością do stronnictwa i uchwaliły przedłożone im rezolucje.

W Topoli (w pow. pińczowskim) też z racji poświęcenia sztandaru stronnictwa ludowego odbyło się wielkie zgromadzenie ludowe. Przemawiali posłowie **ludowi Araszkiewicz i Wojtasik.** Nastrój wybitnie przeciwsanacyjny.

W Kłaju (pod Bochnią) odbyło się pod gołem niebem zebranie robotniczo-chłopskie. Przemawiali gorąco oklaskiwani **tow. dr. R. Szumski, redaktor „Piasta" Bielenin, dr. Twardowski** i inni. Przemówienia gromko oklaskiwano wśród okrzyków.

W Dubiecku (nad Sanem) miał się odbyć pod gołem niebem wiec posła Pawłowskiego. Starosta brzozowski na wiec niepozwolił z powodu.... czerwonki w Drohobyczce. Odbyła się natomiast konferencja delegatów powiatu w Nienadowej. Uchwalono odpowiednie rezolucje. Po zgromadzeniach rozczytywano się w artykule „Chłopskiego Sztandaru" p. t.: „Dlaczego chłopi strajkują?" Artykuł wskazuje, że strajki chłopskie nie są skierowane przeciwko miastom, lecz są obroną przed zachłannością magistratów.

Liczne zebrania odbyły się też w samborskim.

S.

LISTY Z KRAJU

Do korespondencji z Gorlic pt. „Jeszcze o walce o dyrekcję seminarjum żeńskiego" w Nr. 219 z 25 września mylnie zakradły się nazwiska pp. dyr. Jankowskiego i Mechla Blausteina, co niniejszem prostujemy.

Zarazem od p. dra Rybickiego, dyrektora szpitala w Gorlicach, otrzymaliśmy w związku z tą korespondencją następujące sprostowanie: „Zaprzeczam, jakobym w jakikolwiek sposób przyczynił się do zwolnienia p. dyrektora Kowarza z zajmowanego stanowiska i powołania p. dyr. Prokopkowej w charakterze nauczycielki do prywatnego seminarjum żeńskiego w Gorlicach. Stwierdzam wreszcie, że nie byłem nigdy członkiem zarządu prywatnego seminarjum żeńskiego w Gorlicach, a zwalnianie czy angażowanie sił nauczycielskich leżało już nietylko poza granicami mego działania, ale nawet zainteresowania".

—ooo—

Senator BB dr Henryk Loewenherz jako zarządca masy konkursowej

RACHUNEK NA 435 TYSIĘCY 714 ZŁ. 50 GR. — KOSZTA JEGO ZARZĄDU

W roku 1930 wdrożono postępowanie ugodowe do majątku dra Marcina Horowitza, właściciela wielkiej realności we Lwowie i majątku ziemskiego w Lubyczy Królewskiej, pod Lwowem.

Zarządcą ugodowym został adwokat lwowski dr. Salomon Reiss. Gdy do ugody nie doszło, niektórzy wierzyciele zgłosili do sądu wniosek na otwarcie konkursu. Wedle zwyczaju, praktykowanego przez sąd, ten adwokat, który miał postępowanie ugodowe, dostawał także konkurs. — Tymczasem rozeszły się pogłoski, że zarząd masy konkursowej ma dostać senator z BB i adwokat dr. Henryk Loewenherz, który wogóle nie był na turze (była wówczas na turze litera „R").

Ów dr. Loewenherz, to senator z BBWR, radny miasta Lwowa z BBWR, prezes grupy parlamentarnej BBWR na Wschodnią Małopolskę, prezes rady nadzorczej BBWR na Wschodnią Małopolskę, wiceprezes klubu parlamentarnego BBWR, syndyk „Polminu", kandydat na dyrektora jednego z wielkich banków lwowskich itd. itd. Dr. Loewenherz uchodzi w kołach sanacyjnych za wybitnego fachowca do spraw dyplomatycznych (podobnie jak p. Koc do spraw finansowo-pożyczkowych), na terenie parlamentarnym zabiera głos tylko w „ważnych" sprawach międzynarodowych i para się z wrogiemi mocarstwowej Polsce potencjami.

Pogłoski o kandydaturze dra Loewenherza do żywego zaniepokoiły wierzycieli, którzy w lot się zorjentowali, że w grę tu wchodzi stworzenie tłustej synekury dla „zasłużonego" działacza sanacyjnego. Poruszyli więc niebo i ziemię, aby masę konkursową, a więc i ich wierzytelności od takiego zarządcy uchronić.

Wnieśli przeto podanie do sądu, aby zarządcą pozostawić dotychczasowego zarządcę ugodowego dra Reissa, niezależnie od tego, udała się deputacja wierzycieli z tą prośbą do ówczesnego komisarza konkursowego sędziego Dawida Tertla i ówczesnego prezesa sądu p. Obertyńskiego. Pozatem prezes Izby adwokackiej dr. Godlewski interwenjował w tej sprawie.

Nic nie pomogło. Sądowy komisarz konkursowy zamianował zarządcą masy konkursowej dr. Henryka Loewenherza.

Jakich używano argumentów dla przeprowadzenia tej nominacji nie będziemy powtarzać za „plotkującym" Lwowem.

I ten zarząd masy konkursowej trwa już dwa lata (dokładnie 25 miesięcy). W tym długim okresie czasu wierzyciele nie otrzymali ani grosza, natomiast koszta zarządu pochłonęły cały dochód z wielkiej realności we Lwowie (róg ul. Legjonów i Sykstuskiej), pochłonęły wynagrodzenie za zgorzałe budynki w kwocie 25 tysięcy złotych, uzyskaną cenę kupna ze sprzedaży części inwentarza i dochód z majątku ziemskiego (trzykrotne zbiory), co w sumie stanowi ponad 200 tysięcy złotych. Nie tylko wierzyciele nic z tego nie zobaczyli, nawet podatki nie zostały zapłacone....

W tej sytuacji wierzyciele doszli do przekonania, że przy dalszej gospodarce dra Loewenherza, jako zarządcy, olbrzymia fortuna dra Horowitza zaledwie wystarczy na pokrycie fantastycznych kosztów zarządu przymusowego i spowodowali dłużnika do zawarcia ugody przymusowej.

Ale senator dr. Loewenherz nie dał za wygraną. Tłusty kęs się wymykał, dlatego sprzeciwił się zawarciu ugody i wniósł w tej mierze obszerne pismo do sądu. Gdy na terminie wyznaczonym za zawarciem ugody przymusowej, głosowali prawie wszyscy wierzyciele, sąd tę ugodę zatwierdził, dr. Loewenherz wniósł rekurs do sądu apelacyjnego, chociaż nie miał do tego żadnej legitymacji.

Gdy mimo wszystko zatwierdzeniu ugody nie dało się zapobiec, dr. Loewenherz przedłożył sądowi rachunek za swoje czynności (o kilkudziesięciu arkuszach tekstu) na łączną kwotę 435 tysięcy 794 złotych 50 groszy bez wydatków gotówkowych, czyli samo honorarjum.

435 tys. 794 złotych i 50 groszy! Ładna kwota! Niespełna pół miljona! A wszystko, to jako wynagrodzenie za 25-miesięczne zarządzanie zbankrutowanym majątkiem...

Prawie pół miljona złotych..... niespełna 20 tysięcy miesięcznie!

A może to nie jest wygórowane żądanie? Cóż my ludzie „przeciętni" możemy o tem wiedzieć. Wszak p. Loewenherz należy do „elity", która buduje mocarstwową Polskę. Wszak tylko tacy uważają się za jedynie uprawnionych... elita!

P. dr. Loewenherz należał niegdyś do PPS. Nie miał pola w proletarjackiej partji do okazania swych, jak widzimy, niezwykłych talentów. — Z powodu „różnic ideowych" odszedł z PPS, aby zabłysnąć w BBWR. Tam też wypłynął w całej okazałości...

Ale wróćmy do owych 435.794 zł. i 50 gr.

Przypatrzmy się temu pracowicie zestawionemu rachunkowi.

Mimo, że przymusowy zarząd trwał 2 lata, dr. Loewenherz rzadko bywał osobiście w zarządzonym majątku ziemskim w Lubyczy. Przeważnie jeździł tam jego koncypient. Ale to nie przeszkadzało wcale liczyć za każdy wyjazd koncypienta do Lubyczy po 3 do 4 tysięcy złotych, a nawet 5 tys. zł. Za swoje wyjazdy pan senator liczył: za jeden wyjazd 3 tys. zł., za drugi wyjazd 10.500 zł., a za inny 8 tysięcy złotych. (Jazda do Lubyczy ze Lwowa trwa 2 i pół godziny koleją, a godzinę autem).

Za ułożenie tabeli zgłoszeń pretensji wierzycieli, względnie za odpisanie tej tabeli z aktów postępowania ugodowego, policzył 20 tysięcy złotych...

Za przewodnictwo na posiedzeniach wierzycieli, które trwały maximum po 2 godziny, policzył po 2500 zł.

Za wniesienie prośby do sądu o odrzucenie skarg wekslowych policzył 2.700 zł., choć prośba ta była zupełnie zbyteczna, zaś za konferencje z wierzycielami, które również nie były potrzebne, liczył pan senator po kilka tysięcy zł.

By cyfra honorarjum pana senatora była większa, wymyśla się najróżnorodniejsze pozycje, obojętne czy potrzebne, czy nie.

I tak, choć zarządcy konkursowemu nie wolno robić ofert dla reflektantów na przedmioty należące do masy, pan senator wstawia do rachunku pozycje po 3 i 4 tysiące złotych, jako honorarjum za ułożenie tych ofert dla reflektantów na dzierżawę Lubyczy.

Pozycyj takich w rachunku jest wiele, tu wspominamy tylko o takich, które zaczynają się od 3 tysięcy, a które dalekie są od celowości konkursu.

Wedle ustawy konkursowej obowiązany jest zarządca konkursowej masy przedłożyć swój rachunek wydziałowi wierzycieli, który rachunek ten ma zbadać i przedłożyć wnioski komisarzowi konkursowemu, a ten w myśl opinji wydziału wierzycieli ma rachunek ten ustalić.

Senator Loewenherz z wydziałem wierzycieli wogóle się nie porozumiał i rachunku mu wcale nie przedłożył. Natomiast w pierwszych dniach września b. r. sądowy komisarz konkursowy wezwał wydział wierzycieli na dzień 15 września, dla wydania opinji w sprawie rachunków.

Wezwania doręczono dopiero 14 września i żaden z członków wydziału nie mógł zbadać rachunków w tak krótkim czasie. Wobec tego wydział wierzycieli zażądał od komisarza konkursowego p. Czajkowskiego, by termin odroczył. — P. komisarz Czajkowski tego dnia żadnej uchwały nie powziął, a następnego dnia, tj. 16 września wydał uchwałę, mocą której przyznał zarządcy konkursowemu tytułem honorarjum, bez wydatków gotówkowych, ryczałtem po 6 tys. zł. miesięcznie, co czyni za 25 mies. 150 tys., a nadto tytułem zwrotu wydatków na personal pomocniczy 400 zł. mies., co czyni dalszych 10 tys. zł.

A więc sąd uznał, że za te czynności należy się drowi Loewenherzowi 160 tys. zł.

Przeciwko tej decyzji sądu postanowiono remonstrować. — Z jakim skutkiem, okaże przyszłość.

Wstrzymujemy się od wszelkich komentarzy w tej niezwykłej sprawie. — Sądzimy, że czytelnik wcale ich nie niepotrzebuje. Wszystko bowiem jest jasne jak na dłoni.

Jesteśmy tylko zdania, że obecnie głos powinny zabrać: Izba adwokacka, prokuratura i sąd.

Z życia robotniczego

1.169 KANDYDATÓW NA KAŻDE 100 WOLNYCH POSAD

Według ostatnich danych głównego urzędu statystycznego na lipiec r. b., na każde 100 wolnych posad było ogółem 1.169 kandydatów.

Największa stosunkowo liczba poszukujących pracy zanotowana została w grupie pracowników umysłowych, w której na każde 100 wolnych miejsc kandydowało 7.192 osób. W przemyśle włókienniczym liczba kandydatów na każde 100 wolnych miejsc wynosiła 6.185 osób, w górnictwie 2.970, w przemyśle metalowym 2.423, w przemyśle budowlanym 1.538, w grupie robotników młodocianych 1.085, wśród robotników niewykwalifikowanych 653, w hutnictwie 785, w grupie robotników rolnych 228, w innych grupach zawodowych 3.092.

Szwecja

KRAJ KULTURY, DOBROBYTU KLASY ROBOTNICZEJ I SOCJALIZMU

Wiedeńska „Arbeiter-Zeitung" zamieszcza następujący zarys stosunków kulturalnych w Szwecji pióra robotnika wiedeńskiego, który przez dłuższy czas zamieszkał i pracował w Szwecji.

„Szwecka partja socjalistyczna wraz z związkami zawodowemi pozakładała w każdem miasteczku t. zw. park ludowy do którego każdy towarzysz i towarzyszka ma wolny wstęp za okazaniem legitymacji członkowskiej z fotografją. W takim parku jest wszystko co można sobie wymarzyć. Ochronki i place zabaw dla dzieci, bibljoteki, sale gimnastyczne, sale taneczne, kabarety, gmachy koncertowe, teatry i kina, jak również wspaniałe trawniki klomby i fontanny. Najgodniejsze pochwały z urządzeń parków ludowych są z pewnością żłóbki dziecinne. Jak wiele kobiet robotniczych nie może sobie pozwolić na żadną rozrywkę, bo niema przy kim zostawić dzieci. Szwecka towarzyszka może wszystkie swoje dzieci zabrać do parku ludowego i spokojnie zostawić je w żłóbku. Dzieci mogą się tam bawić pod staranną, fachową opieką, a nawet spać w specjalnych sypialniach.

Przed każdym parkiem ludowym można widzieć setki rowerów i motocykli stojących bez żadnego dozoru. Prawie nigdy nie zdarza się wypadek kradzieży, bo każdy obywatel szwecki ma co jeść i nie porywa się na cudzą własność. Nawet strychy są inaczej budowane niż w innych krajach. Tam można z jednego strychu na drugi przejść wzdłuż całą ulicę. W zimie i w czasie deszczu ta droga jest chętnie używana.

Mieszkania robotnicze są według naszych pojęć, wspaniałe. Mieszkałem w Malmö u czeladnika malarskiego, który miał 6-pokojowe mieszkanie. Wszystkie mieszkania są wzorowo czyste i prawie wszędzie są posadzki.

Jadąc koleją przeżywa się — według naszych pojęć jedną niespodziankę za drugą. Każdy wagon wygląda jakby świeżo wyszedł z warsztatu; wszystko aż błyszczy. Wagony są bardzo czyste i wygodne, trzecia klasa daleko ładniejsza niż u nas (w Austrji) druga. W każdym przedziale są 4 lampy, termometr, karafka z rżniętego szkła z wodą i szklanki do picia. W czasie podróży umundurowani chłopcy roznoszą po przedziałach najnowsze dzienniki krajowe i zagraniczne, konduktor doręcza depesze i traktuje każdego pasażera z wyszukaną grzecznością.

W Szwecji sprzedaż alkoholu jest ograniczona, ale w domach i klubach prywatnych można pić ile się chce. Mimo to bardzo rzadko można zobaczyć pijanego na ulicy. Policja zatrzymuje bezlitośnie każdego „podgazowanego" i prowadzi go do aresztu gdzie zostaje w tym stanie sfotografowany i zamknięty w pojedyńczej celi. Po otrzeźwieniu otrzymuje fotografję swoją w stanie pijanym za co musi zapłacić i nakłada mu się karę w postępowaniu doraźnem. W wypadku recydywy może to być nawet kilka miesięcy aresztu.

Telegraf jest bardzo mało używany w stosunkach w obrębie krajów skandynawskich skutkiem rozwoju telefonów. Każden robotnik ma tam swój telefon i z każdego sklepu można tam telefonować. Połączenie z zagranicą otrzymuje się w ciągu kilku minut. Telefon jest nadzwyczajnie tani i mimo to daje państwu ogromne czyste zyski — jest prawdziwie wielkiem przedsiębiorstwem.

Dobroczynność i opieka społeczna jest w Szwecji wspaniale rozbudowana, ale w praktyce jest stosowana prawie wyłącznie do starców i sierot, gdyż Szwecja nie jest dotknięta kryzysem w tym stopniu co kraje Europy środkowej. W Szwecji jest najwyżej paruset głodujących i marznących ludzi. Ten dobrobyt jest w znacznej mierze zasługą partji socjalistycznej".

Z ruchu socjalistycznego

—o—

ZGROMADZENIE LUDOWE

W dniu 18 września odbyło się w Dziedzicach w lokalu p. Jana Machalicy, staraniem miejscowego komitetu PPS zgromadzenie publiczne. Zagaił i przewodniczył tow. Stojak, udzielając do punktu 1-go (sytuacja gospodarcza w Polsce) głosu tow. sen. dr. Grossowi, którego referat wywołał żywe zainteresowanie i burzę oklasków. Następnie przemawiali tow. Ramza, tow. Burek i tow. Zawada, członek OKR z Ustronia.

Zasługują na wyróżnienie wywody tow. Zawady, który w prostych słowach, jaskrawo odzwierciedlił nędzę robotnika w Polsce, nawołując o skupienie się w szeregach PPS celem obrony zdobyczy socjalnych i walki o lepsze jutro.

Po odczytaniu rezolucji, wydrukowanej w „Naprzodzie" z dnia 17 bm., którą jednogłośnie przyjęto, uchwalono zwrócić się do zwierzchności gminy Lesudzie z stosowną rezolucją, żądającą: 1) Zaopatrzenie bezrobotnych w żywność i opał na zimę. 2) Zakupienia książek szkolnych dla najbiedniejszej dziatwy. 3) Podziału pomiędzy bezrobotnych pola pod ziemniaki, które znajduje się w posiadaniu kierownika szkoły.

Zaznaczyć należy, iż zgromadzenie miało przebieg spokojny i było pierwszem od X lat zwołanem na terenie gminy Lesudzie i które wypadło bardzo imponująco, znajdując słowa uznania nawet członków innych stronnictw. Na zakończenie odśpiewano „Czerwonego".

KONFERENCJA POWIATOWA PPS W BOCHNI

Miejscowy komitet PPS przystąpił po przerwie wakacyjnej do pracy politycznej na terenie powiatu, zapoczątkowanej konferencją powiatową mężów zaufania, odbytą w ubiegłą niedzielę w Domu Robotniczym w Bochni.

Na konferencję przybyło 86 osób, reprezentujących 53 gminy powiatu bocheńskiego. W prezydjum zasiedli: tow. Urbański i Wróbel. Referat polityczno-gospodarczy wygłosił sekretarz kra kowskiej rady wojewódzkiej PPS tow. dr. Szumski. Mówca przedstawił wyczerpująco istotę i źródła obecnego położenia gospodarczego, rolę karteli, banków i magnatów rolnych w usiłujących przez niszczenie klasy robotn. i demokracji ratować bankrutujący w oczach wszystkich stary ustrój kapitalistyczny. W walce o lepsze jutro świata pracy klasa robotnicza w Polsce musi dążyć przez zwartą, masową i solidarną siłę organizacyjną do pokonania potęgi karteli i wielkiego obszarnictwa, podpór dzisiejszego systemu i urzeczywistnienia w jego miejsce ustroju socjalistycznego, którego ukoronowaniem będzie rząd robotniczo-chłopski. Następnie tow. Durlak przedstawił zebranym plan akcji organizacyjnej na terenie powiatu, w związku z czem powzięto szereg odpowiednich uchwał.

OTWARCIE DOMU ROBOTNICZEGO PPS W MIELCU

Dnia 11 września odbyło się w Mielcu uroczyste otwarcie Domu Robotniczego, przy dźwiękach orkiestry TUR z Tarnowa. Po przywitaniu gości przez przewodniczącego tow. Chruściela, przemówił tow. poseł Ciołkosz, który miejscowej organizacji złożył życzenia pomyślnego dalszego rozwoju. Następnie przemawiali: tow. Szydłowski imieniem organizacji kobiet z Tarnowa, tow. Lorenc im. Związku rolnych, tow. przedstawiciel TUR z Tarnowa i ob. Skuza im. organizacji wiejskiej młodzieży.

Następnie młodzież TUR wygłosiła deklarację. Po odczytaniu nadesłanych depesz i listów z życzeniami tow. Chruściel podziękował wszystkim delegatom i gościom za wzięcie udziału w uroczystości.

Nadmienić musimy, że gdy przed otwarciem orkiestra zagrała w rynku marsza, władze widocznie uznając muzykę za niebezpieczeństwo, wysłały policję z zakazem grania, rozpędzając publiczność, która spokojnie słuchała. Popołudniu odbył się w ogrodzie Domu Robotniczego festyn, a następnie zabawa taneczna w sali Domu Rob., która przeciągnęła się do późnej nocy.

PRZECIW GOSPODARCE SANACYJNEJ W KASACH CHORYCH

Dnia 18 września odbyło się w Mielcu publiczne zgromadzenie w sprawie Kasy Chorych, zwołane przez Związek pracowników fizycznych. Referował tow. Chruściel, który wykazał błędy gospodarki dzisiejszej w Kasach chorych, prowadzonych przez sanacyjnych dyrektorów i komisarzy, ustawiczne zmiany personalu, pogarszanie leczeń, przetrzymywanie lekarstw w szafkach biurowych, w których na gorącu lekarstwa się psują i są wydawane przez urzędników, którzy z tym działem nie mają nic wspólnego. Kasami rządzi się nie pytając o zdanie ubezpieczonych. Po odbytej dyskusji uchwalono jednogłośnie rezolucję, w której ubezpieczeni i pracodawcy domagają się przywrócenia autonomji Kas chorych, protestują przeciw ustawicznemu rugowaniu starych i wytrawnych sił, a przybieraniu sobie pupilków, przez co potęguje się bezrobocie. Zaprotestowano też przeciw wydawaniu subwencyj towarzystwom, nie mającym nic wspólnego z Kasą chorych.

Rezolucja została przesłana odpowiednim czynnikom. Sądzimy, że nareszcie zrozumieją one, że czas skończyć z naigrawaniem się z ubezpieczonych i skandaliczną gospodarką w Kasach chorych.

Z dnia

ZNACHOR BIŁGORAJSKI

Jakiś hitlerowiec z Biłgoraja rozsyła gazetkę, w której proponuje rozwiązanie kryzysu gospodarczego na sposób hitlerowski. Według niego należałoby stworzyć miljonową armję robotników. Robotnicy tej armji mieliby do wykonania następujące roboty jako dla Polski najpilniejsze: osuszenie gruntów na Polesiu, wybudowanie dróg betonowych, a wobec tego, że żyjemy obecnie pod znakiem rozbrojenia, armja ta miałaby budować aeroplany, czołgi i samochody w fabrykach wojskowych. A gdy już wszystko będzie zrobione, wtedy Polska zakupi jakieś tam 100 miljonów hektarów ziemi w Ameryce południowej i utworzy tam nową Polskę.

Lecz sam autor przeląkł się widocznie swoich gigantycznych planów, wobec czego zaklina czytelnika, że nie ma się czego obawiać, broń Boże, to nie będzie niewolnictwo, tylko każdy wstępujący do takiej „armji" musiałby się poddać „dyscyplinie"... Tak, to tylko niewinna „dyscyplina", a na utrzymanie jednego takiego żołnierza „armji pracy" proponuje 1'30 zł. dziennie...

Tak to według znachora z Biłgoraja nieodzowna staje się dla uszczęśliwienia naszej ojczyzny miljonowa armja robotników, którzy muszą poddać się „dyscyplinie", otrzymają głodowe wyżywienie, a mieszkać będą w lesie lub w okopach. Niewiadomo jeszcze, co ten „zbawca Polski" zamierza zrobić z rodzinami tych dyscyplinowanych robotników? Trudno jednak zrozumieć, dlaczego jeden miljon robotników ma się poddać dyscyplinie, podczas gdy setki tysięcy nierobów mogą sobie brykać na wolności w dancingach i nocnych lokalach?

Mając do dyspozycji taką udyscyplinowaną armję robotników, pomysłowi sanatorzy cudówby dokazać potrafili. Dla zwycięzcy w rewolucji majowej powinnaby powstać piramida nad mostem Kierbedzia. Zaś na polach pomiędzy Brześciem a Warszawą powinien powstać olbrzymi sfinks, jako symbol sanacyjnej walki z nieprawości. Temi końcowemi uwagami z naszej strony powinien genjusz z Biłgoraja uzupełnić swój program pracy dla miljonowej armji niewolników.

Ruch kolejarski

—o—

WIEC EMERYTÓW KOLEJOWYCH

W dniu 13 września odbył się w sali ZZK w. Krakowie wielki wiec emerytów w sprawie obniżki zaopatrzeń emerytalnych. Referowali tow. Mastek, Kaczanowski redaktor „Kolejarza-Związkowca" i tow. dr. Fensterblau, syndyk ZZK.

Referenci wykazali zgromadzonym jak wielką krzywdę wyrządzono im wbrew postanowieniom traktatu w St. Germain.

Wywodów prawniczych wysłuchano z uwagą akceptując jednogłośnie środki obrony praw emerytów stosowane przez Związek Zawodowy pracowników kolejowych.

Przedmiotem dyskusji była akcja prowadzona przez „Polski Związek Emerytów", którzy z krzywdy wyrządzonej emerytom, tworzy źródło dochodów, sprzedając druki wartości 2—3 groszy po 50 groszy i zbierając zadatki na procesy od tych, którzy nie mają środków do życia, zamiast jako Związek pobierający wkładki od swych członków, dać im należytą bezpłatną opiekę.

Zebrani postanowili utworzyć silną sekcję emerytów przy ZZK, która oparta o Związek, który tylekroć dał dowody należytej obrony kolejarzy, będzie mogła energicznie zająć się sprawami emerytów.

Ostatnio odbyło się również w Krakowie zebranie emerytów zwołane przez „Polski Związek emerytów" pod protektoratem pp. Żukrowskiego, Biernakiewicza, Rokosza i im podobnych, których emeryci dobrze pamiętają z czynnej służby, jak „lali im gorące sadło za skórę", i jak przyczyniali się do rozbijania rzesz kolejarskich na związki i związeczki, byle osłabić ich siłę i odporność, co w konsekwencji doprowadziło do obecnego stanu, że prawa kolejarzy zniszczono zupełnie.

Dzisiaj wysuwają się na „obrońców" uciśnionych emerytów i chcą koniecznie bronić ich praw, byle tylko ci uiścili opłaty po kilka czy kilkadziesiąt złotych, nie gwarantując wygrania sprawy przy obecnym sposobie obrony.

Na zgromadzeniu tem zabrał głos emeryt p. Peretz, który napiętnował obłudną robotę ZKP i wyciąganie pieniędzy od biednych emerytów. Powstała burza protestów przeciwko takiemu postępowaniu związku emerytów, co zmusiło referentów do opuszczenia sali obrad.

Przedłożone przez nich do uchwalenia rezolucje nie zostały głosowane. Pomału, ale kolejarze poznają się na robocie farbowanych lisów. Jeszcze jakiś krótki czas, a pokrzywdzeni i oszukiwani przez lata zaczną się odpłacać swym obłudnym opiekunom, którzy „świecą Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek".

Z kraju i ze świata

—o—

KRWAWE ZAJŚCIE W SALI SĄDOWEJ. Sąd okręgowy w Warszawie rozpoznawał wczoraj sprawę rzucającą charakterystyczne światło na stosunki panujące w inspekcji handlowej magistratu Warszawy, sprawującej nadzór nad handlem ulicznym. Przed rokiem wezwani zostali do magistratu Stanisława Adamczykowa i brat jej Henryk Dąbrowski celem uiszczenia opłat za prawo handlowania papierosami w budce ulicznej. Oboje oświadczyli, że opłaty te już uiszczenili, wpłaciwszy je dwom urzędnikom. Obu tych urzędników poznali i pociągnięto ich do dyscyplinarnej odpowiedzialności. Postępowanie to zakończyło się naganą, zaś urząd prokuratorski wytoczył biednym handlarzom sprawę o fałszywe oskarżenie urzędników. Na rozprawie oskarżeni przysięgali, że wpłacili należność urzędnikom, ci zaś w swych zeznaniach byli mętni i niewyraźni. Twierdzili naprzykład, że przez 9 miesięcy nie zauważyli budki przy ul. Leszno 118. Sędzia Popowski, uznając winę oskarżonych za udowodnioną, skazał Dąbrowskiego (który obecnie jest w wojsku i przyszedł do sądu w mundurze) na 6 miesięcy więzienia, jego siostrę zaś na 4 miesiące. Po ogłoszeniu wyroku nastąpiła wstrząsająca scena. Znajdująca się na sali matka oskarżonych z okrzykiem: „Biedne moje dzieci!" wybiegła na środek sali i runęła zemdlona. W tejsamej chwili Dąbrowski chwycił swój bagnet i zranił się w pierś oraz skaleczył twarz. Zalewając się krwią upadł na podłogę. Natychmiast wezwano pogotowie, które zajęło się losem matki i syna.

400.000 TRUPÓW BEZ GROBU. Magistrat miasta Reims poszukuje stale w wielkich ogłoszeniach robotników ziemnych, mimo jednak dużego wynagrodzenia kandydatów zjawia się niewielu, choć Francja posiada znaczną ilość bezrobotnych. Ci poszukiwani robotnicy mają uporządkować pole bitwy koło wzgórza Loretto, a praca to niebezpieczna i grozę budząca. Na polach tych bowiem leży dotąd 400.000 ciał, przeważnie żołnierzy niemieckich, nieodpowiednio pogrzebanych. Czternaście lat minęło od zakończenia wojny światowej, ale wzgórza i wądoły Loretto są dotychczas nieuporządkowane. Od dłuższego już czasu usiłowano zbudować tu wspólny grób poległym, praca jednak posuwa się bardzo powoli, ponieważ brak robotników. W pobliżu Reims złożono dotąd na wieczny spoczynek w olbrzymim bratnim grobie około 21.000 ciał. Podobne prace regulacyjne wykonano również w Verdun i we Flandrji, przezwyciężając liczne trudności, jednakże atmosfera nie była tam tak ponura i tak przesiąknięta wyziewami śmierci, jak pod Reims. Angażujący się tu robotnicy muszą posiadać stalowe nerwy i nie powinni przerażać się najstraszliwszemi widokami, które nastręczają im się w czasie pracy; tylko pod temi warunkami mogą spełnić stawiane im wymagania. A jednak są jeszcze ciągle ludzie, którzy przygotowują nową potworną mordownię, by załatwić swoje polityczne i finansowe interesy! W taką uwagę zaopatruje ponurą notatkę republikańska prasa niemiecka. Oby chciała ona przysłużyć się swemu krajowi i ludzkości, hamując niepoczytalne zapędy hitlerowców i innych polityków niemieckich, dyszących żądzą krwawego odwetu!

PEREGRYNACJE POLSKICH CYGANÓW. Od paru dni bawi w Hamburgu grupa polskich cyganów z Poznania, złożona z 40 osób, z królem cygańskim Michałem Kwiekiem na czele. Cyganie

udają się stąd okrętem do Hiszpanji, gdzie mają założyć warsztat kotlarski. Obóz cygański jest dla hamburczyków wielką sensacją.

WIELKA KRADZIEŻ W INWALIDZKIEJ SPÓŁDZIELNI. W nocy na 28 września w Mogilnie (Poznańskie) nieznani sprawcy włamali się do spółdzielni inwalidzkiej. Włamywacze widocznie dobrze obeznani z warunkami lokalnemi, wtargnęli do hurtowni przez rzekę i podwórze, wyłamując po drodze dwa patentowe zamki. — W hurtowni złożono poprzedniego dnia większe zapasy towaru. Po otwarciu bramy złodzieje oderwali jeden zamek, a drugi otworzyli przy pomocy ołowiu i wtargnęli do wnętrza. Skradziono 42 kg. tytoniu, 100 tysięcy najlepszych papierosów, 130 złotych gotówki w bilonie, nową tekę, zegarek kieszonkowy oraz większą ilość znaczków stemplowych i blankjetów wekslowych. Straty ocenia się na 8 tysięcy złotych. Włamywacze, po których pozostał jako ślad skórzany trzewik brązowy, jechali prawdopodobnie samochodem ciężarowym.

KRWAWA TRAGEDJA RODZINNA. Z Wielunia donoszą o krwawej tragedji rodzinnej, która rozegrała się we wsi Strzelce Wielkie, gm. Zamość (pow. radomszczański). Zamożna wdowa Karpińska poślubiła przed kilku miesiącami 47-letniego Władysława Domagałę, który objąwszy ster gospodarki zmierzał do zagarnięcia dla siebie dwuwłókowego, dobrze zaprowadzonego gospodarstwa. Nie był z tego zadowolony pasierb Domagały, 19-letni Władysław Karpiński, skutkiem czego dochodziło do częstych nieporozumień. W czasie ostatniej sprzeczki młody Karpiński, posiadający jako jedynak wyłączne prawo do objęcia schedy ojcowskiej, oświadczył ojczymowi, iż go wyrzuci. Domagała uderzył pasierba, a ten w odpowiedzi cisnął w ojczyma stołkiem. Trafiony w głowę Domagała dobył rewolweru i strzelił w kierunku pasierba dwukrotnie, raniąc go poważnie w głowę. Karpińskiego przewieziono do szpitala, a za zbiegłym zabójcą wszczęto pościg. Policjanci natrafili na Domagałę w okolicznych lasach. Widząc, że jest osaczony, strzelił do siebie i zranił się śmiertelnie w szyję. Domagałę przewieziono do szpitala, gdzie wkrótce zmarł.

FRYZURA GARSONKI ZANIKA. Współpracownik londyńskiego tygodnika „European" postanowił namacalnie stwierdzić słuszność opinji o zanikaniu fryzury a la garconne. Udał się zatem na dworzec kolejowy Charing Cross i tu zajął stanowisko obserwacyjne. Notował skrupulatnie ilość dam o krótkiej lub długiej fryzurze. Wynik obliczeń ciekawego reportera potwierdził słuszność opinji o zanikaniu fryzury a la garconne. — Okazało się, iż na 300 pań o długich włosach przypada tylko 59 z krótką fryzurą.

Książę fałszerz emigruje...

Głośną była w Budapeszcie przed siedmiu laty afera fałszerzy obcych walut. Miała to być akcja kryminalno-„patrjotyczna". Miał to być cios wymierzony przeciwko mocarstwom, które okroiły Węgry...

Byłoby to może „romantyczne", gdyby chodziło o konspirację niedorostków. Ale na czele tej „akcji" stał — jak wiadomo — książę Ludwik Windischgraetz.

Niesposób było zatuszować sprawę, która tak skandalicznie zahaczała o interesy zagraniczne. Ale zaledwie zapadły wyroki — w budapeszteńskiej prasie rządowej pojawiły się żądania ułaskawienia: sprawiedliwości stało się zadość, niech że teraz do głosu przyjdzie wyrozumiałość!

Lata zacierają w pamięci ludzkiej nawet grube potknięcia — myślał książę Windischgraetz i w roku bieżącym począł czynić zabiegi, celem kompletnej rehabilitacji i odzyskania wszystkich przywilejów towarzyskich. Sąd honorowy, złożony z generałów uznał był wprawdzie, że na honorze książęcym nie ciąży żadna plama. Jednakże, gdy po tem wywabieniu swego honoru zgłosił się książę z powrotem do klubu magnackiego — (przed procesem zrezygnować musiał z członkostwa), spotkała się jego kandydatura z zastrzeżeniami — pojawiły się sprzeciwy.

Skąd ta różnica? Być może stąd, że armja, jako „narodowa", mniej ogląda się na zagranicę, a arystokracja, która związkami rodzinnemi — często krzyżuje się z cudzoziemcami, musiała się bardziej liczyć z opinją cudzoziemską.

Albo też naprawdę w węgierskiej sferze magnackiej znalazł się jakiś rygorysta na punkcie honoru, który umiał zaapelować do wstydu swoich kolegów klubowych.

Bądź co bądź to zakwestjonowanie swej kandydatury uznał książę-pan za cios druzgocący jego aspiracje odegrania się na całej linji. Tem tłumaczą jego postanowienie złożenia szarży oficerskiej i wyemigrowania do Niemiec. W Niemczech może się ten książę zaaklimatyzuje wśród hitlerowców, których na takie drobnostki, jak skandaliczna przeszłość nie zważają i na reputację ludzką patrzą, jak na ser szwajcarski: że są tam dziury, że nieco cuchnie — to bagatela.

Czasami nawet to cecha w dzisiejszej chwili „pożyteczna", abstrahujemy tu już od księcia-fałszerza... Ludzie skompromitowani są niekiedy poszukiwani, jako narzędzia tem pewniejsze w rękach, które się ich dotyku nie brzydzą...

TELEGRAMY

—o—

WOJEWODOWIE BĘDĄ WYZNACZALI CENY ODZIEŻY I OBUWIA

Warszawa, 1 października (tel. wł.). Obowiązujące rozporządzenie, które nadało wojewodom prawo kontroli i wyznaczania cen niektórych artykułów pierwszej potrzeby, zostało obecnie rozszerzone rozporządzeniem ogłoszonem dziś w „Dzienniku ustaw". W myśl tego rozporządzenia wojewodowie są upoważnieni do kontroli i wyznaczenia cen na odzież, obuwie, naftę i węgiel na wypadek, jeżeli potrzeba przeciwdziałać nieusprawiedliwionej podwyżce cen.

NOWA PRAGMATYKA DLA POCZTOWCÓW

Warszawa, 1 października (tel. wł.). Ministerstwo poczt przygotowało nowy projekt jednolitej pragmatyki służbowej dla pracowników pocztowo-telegraficznych. W dniach najbliższych projekt ten zostanie przesłany Związkom pracowników pocztowych do zaopinjowania.

CO NAROBIŁA FAŁSZYWA WIADOMOŚĆ O ZWOŁANIU SEJMU

Warszawa, 1 października (tel. wł.). Kuloary sejmowe były dziś niezwykle ożywione. Zjechało się moc posłów, wprowadzonych w błąd wiadomością o zwołaniu sesji. Posłowie BB, udający zawsze dobrze poinformowanych, opowiadali swym towarzyszom podróży, że otrzymali zawiadomienie od swych władz klubowych o otwarciu sesji i rozkaz przybycia do Warszawy. Prowadzone były żywe rozmowy, których głównym tonem było zdziwienie z powodu panującej ciszy politycznej, nie usprawiedliwionej sytuacją finansową i gospodarczą kraju.

KLUB POSŁÓW LUDOWYCH

Warszawa, 1 października (tel. wł.). W gmachu Sejmu odbyło się dziś posiedzenie klubu poselskiego stronnictwa ludowego pod przewodnictwem pos. Roga. Z porządku dziennego dokonano wyboru nowego zarządu klubu i przez aklamację wybrano zarząd w dotychczasowym składzie.

CIĄGNIENIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Warszawa, 1 października (tel. wł.). Przy dzisiejszem ciągnieniu wygrana 10.000 zł. padła na nr. 149854; po 3000 zł. wygrały nra 27478, 27864, 79319, 70514 i 139745.

STYPENDJUM DLA SYNA ŚP. ŻWIRKI

Wilno, 1 października (tel. wł.). Magistrat uchwalił stypendjum po 100 zł. miesięcznie dla syna śp. Żwirki jako rodowitego Wilnianina.

NOWE SKARGI UKRAIŃSKIE PRZECIW POLSCE

Genewa, 1 października. W sekretarjacie Ligi Narodów złożono nowe skargi Ukraińców, dotyczące kooperatyw ukraińskich na Wołyniu. Ponadto posłanka ukraińska Rudzińska odbyła rozmowę z przewodniczącym Rady Ligi de Valerą.

LIGA NARODÓW WOBEC JAPONJI

Genewa, 1 października. Dziś przedpołudniem odbyło się posiedzenie komitetu dziewiętnastu, na którem rozpatrywano wniosek chiński, domagający się zajęcia stanowiska wobec przedłużenia terminu obrad nad sprawozdaniem komisji Lyttona w sprawie konfliktu chińsko-japońskiego. Termin ten upływa 1 listopada, a, jak wiadomo, przedłużony został przez Radę Ligi do 14 listopada. Komisja na dzisiejszem posiedzeniu stanęła na stanowisku, że przesunięcie tego terminu o 2 do 3 tygodni niema żadnego znaczenia. W dalszym ciągu komitet dziewiętnastu zajmował się wnioskiem rządu chińskiego, domagającym się podjęcia kroków, mających zapobiec dalszemu zaostrzeniu konfliktu na Dalekim Wschodzie. Komitet przypomniał poprzednie uchwały zobowiązujące obie strony do zaniechania wszelkiej akcji zdolnej do zaostrzenia konfliktu, oraz stwierdził, że przez uznanie nowego państwa mandżurskiego Japonja nie została zwolniona od zaciągniętych poprzednio zobowiązań. Uchwalono wreszcie przesłać obu rządom protokół dzisiejszego posiedzenia.

KONGRES UNJI PANEUROPEJSKIEJ

Bazylea, 1 października. Dziś przedpołudniem otwarty został trzeci kongres paneuropejski, w którym biorą udział liczni reprezentanci świata politycznego i gospodarczego wszystkich prawie państw europejskich. Otwarcia dokonał przewodniczący Unji paneuropejskiej hr. Coudenhove-Calerghi. Kongres otrzymuje liczne telegramy od wybitniejszych osób całej Europy z życzeniami osiągnięcia pomyślnych rezultatów.

PRZESILENIE W ESTONJI

Tallin, 1 października. Ministrowie stronnictw mieszczańskich podali się dziś do dymisji z powodu różnic, jakie wynikły w łonie rządu na tle programu sanacji gospodarczej. W związku z tem sfery polityczne spodziewają się dymisji całego gabinetu.

WSTRZĄSY ZIEMI W GRECJI

Ateny, 1 października. Na półwyspie Chalkidike odczuto wczoraj nowe wstrząsy ziemi, które jednak nie wyrządziły żadnych szkód. Połączenie z półwyspem Athos zostało przywrócone. Stwierdzono, że półwysep ten nie ma większych szkód do zanotowania. Historyczne klasztory i kościoły wbrew pierwszym doniesieniom nie odniosły żadnych uszkodzeń.

KU ZNIESIENIU AUTONOMJI PRUS

Berlin, 1 października. Wszystkim funkcjonarjuszom państwowym rządu pruskiego wypowiedziano służbę z dniem 1 kwietnia 1933 roku. Wedle oficjalnego biura prasowego rządu pruskiego, wypowiedzenia dokonano w celu przygotowania reorganizacji i uproszczenia pracy w instancjach centralnych. Rząd pruski ma się jednak postarać, aby możliwie wszyscy zostali ponownie przyjęci do służby państwowej.

WIELKI STRAJK W HAMBURGU

Berlin, 1 października. W Hamburgu wybuchł dziś strajk pracowników komunikacyjnych, wobec czego dziś rano zamarł wszelki ruch komunikacji ulicznej i statków portowych.

PAPEN JUŻ SIĘ USPOKOIŁ

Paryż, 1 października. Radykalna „La Republique" przynosi dziś wywiad swego berlińskiego korespondenta z kanclerzem v. Papenem w kwestji rozbrojenia. Wywiad ten, w przeciwieństwie do poprzednich i do wczorajszego wywiadu ministra spraw zagranicznych v. Neuratha, utrzymany jest w tonie o wiele więcej umiarkowanym. V. Papen przypomina, że już podczas konferencji lozańskiej wyraził wobec premjera francuskiego Herriota życzenie zawarcia między Francją a Niemcami paktu konsultatywnego, mającego na celu uniknięcie nieporozumień, w razie gdyby jedno z obu państw wystąpiło z jakąkolwiek inicjatywą. Dalej zaznaczył kanclerz, że cały naród niemiecki zgodny jest z nim w tem, iż odbudowa Europy nie jest możliwa, jak długo nie będzie przywrócone równouprawnienie w dziedzinie wojskowej. Jest on poza tem zdania, że po uznaniu równouprawnienia łatwiej można będzie opracować układ uwzględniający żądania niemieckie. Zadaniem innych państw jest obecnie przygotować ten układ. Wreszcie podkreślił v. Papen, że pragnie współpracować dla pokoju i wyraził nadzieję, że stworzony zostanie modus vivendi, umożliwiający Niemcom dalszą współpracę na konferencji rozbrojeniowej.

REDUKCJA PŁAC KOLEJARZY W ANGLJI

Londyn, 1 października. Dyrektorzy towarzystw kolejowych zaproponowali kolejarzom redukcję płac o 10 procent. Obniżka ta byłoby dotkniętych 600 tysięcy kolejarzy. Związki zawodowe nie zajęły jeszcze stanowiska wobec propozycji.

OKRADZENIE ŚWIĄTYNI HINDUSKIEJ

Londyn, 1 października. Jak z Poony donoszą, ubiegłej nocy okradziono tam świątynię bogini Parvati. M. in. skradziono statuę ze złota, wyobrażającą boginię Parvati, wartości 5 tysięcy funtów szterlingów. Świątynia ta była pierwszą, która podczas głodówki Gandhiego otwarła swe wrota dla parjasów.

ROKOWANIA Z POWSTAŃCAMI

Nowy Jork, 1 października. Z Rio de Janeiro donoszą: Zerwane wczoraj przez powstańców rokowania pokojowe między przedstawicielami wojsk rządowych a wojsk powstańczych, zostały dziś wznowione.

KRONIKA

—o—

TUR

KINO MUZEUM DLA TUR

W niedzielę 2 października br. w gmachu Muzeum przemysłowego przy ul. Smoleńsk wyświetlony będzie w kinie Muzeum dla TUR wspaniały film p. t.

„WILCZE SERCE".

W roli głównej wystąpi Big Boy Williams oraz ulubieniem publiczności Rin-Tin-Tin — pies-artysta. Ponadto dodatek naukowy i wesoła komedja.

Popularne kino Muzeum jest najtańszym teatrem świetlnym. Bilety w cenie od 40 gr. do 1 zł. 5 gr. (z podatkiem) sprzedaje się wcześniej codziennie od 5—8 wieczór w bibljotece TUR przy ul. Dunajewskiego 5 (parter), a w niedzielę, tj. w dzień przedstawienia, od 3 po poł. przy kasie kina Muzeum przy ul. Smoleńsk 9. — Początek przedstawienia o godz. 7 wieczór.

—ooo—

—ooo—

URZĘDNICY OTRZYMALI PENSJĘ BILONEM. Wczoraj wypłata pensyj we wszystkich urzędach państwowych uskuteczniana była samym bilonem. Urzędy otrzymały nowy bilon, przeważnie srebrne 10-złotówki i to widocznie przesłane wprost z mennicy w woreczkach mennicy angielskiej, gdzie bilon był bity. Niemało mieli kłopotu pracownicy państwowi z przeniesieniem bilonu do domu.

NA UNIW. JAGIELL. ZAPISAŁO SIĘ O 500 MŁODZIEŻY MNIEJ ANIŻELI W UB. ROKU SZKOLNYM. Wczoraj zakończyły się na Uniw. Jagiellońskim normalne wpisy. Zapisało się o 500 młodzieży mniej, aniżeli w ub. roku szkolnym. Wpisy dodatkowe odbywać się będą jeszcze przez kilka dni w przyszłym tygodniu. Uroczyste otwarcie roku szkolnego nastąpi w sobotę 8 bm. Po nabożeństwie w akademickim kościele św. Anny w gmachu Collegium Novum odbędzie się uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego. Już od poniedziałku 3 bm. rozpoczynają niektórzy profesorzy wykłady.

DZIS W NIEDZIELE OSTATNI DZIEŃ WYSTAWY FOTOGRAFICZNEJ W YMCA. Ze względu na duże zainteresowanie wystawą dziś sale będą otwarte bez przerwy dla publiczności od 9 rano do 9 wieczór, przy ul. Krowoderskiej 8. Wszyscy zatem, którzy jeszcze nie mieli sposobności brać udziału w głosowaniu na najlepsze obrazy i w losowaniu o cenne nagrody w formie aparatów fotograficznych i innych przyborów mogą to jeszcze dziś uskutecznić. Losowanie nagród dla głosujących odbędzie się publicznie 7-go października. Wstęp na wystawę 80 gr., studencki 40 gr.

ŚLUB. Stanisław Sulikowski i Sabina Kustowska, córka śp. tow. Ludwika Kustowskiego b. radcy miejskiego, zawiadamiają, że ślub ich odbył się 26 września br. w kościele św. Florjana w Krakowie.

WŁAMANIE DO OKRĘGOWEGO ZWIĄZKU KAS CHORYCH. W okręgowym Związku Kas chorych przy ul. Szlak dokonano onegdajszej nocy włamania. Złodzieje przez podwórzec dostali się do sieni, a stąd przez górne okienko do pokoju parterowego, w którym znajduje się kasa ogniotrwała. Włamywacze rozpruli kasę rakiem i zabrali około 1.500 zł., poczem zbiegli.

NASILENIE CHORÓB ZAKAŹNYCH W KRAKOWIE. W wydziale IX magistratu dla spraw sanitarnych zgłoszono od 25 września do 1 bm. następujące choroby zakaźne: szkarlatyna 14 wypadków, dyfterja 13, tyfus brzuszny 13, tyfus plamisty 1 wypadek, róża 1, koklusz 1.

ZASŁABNIĘCIE ROBOTNIKA NA ULICY. — Na ul. Szczepańskiej zasłabł nagle 60-letni Franciszek Mrozicki, robotnik zamieszkały w Woli Duchackiej. Wezwany lekarz udzielił nieszczęśliwemu robotnikowi pierwszej pomocy. Mrozicki omdlał z wycieńczenia.

NIEUDAŁA SIĘ WYPRAWA KASIARZA. — Kiebzak Władysław (lat 22) znany kasiarz, wybrał się wczoraj nad ranem na wyprawę złodziejską. Zabrał on ze sobą narzędzia do włamania i wyszedł z domu. Gdy znalazł się na ulicy stanął nagle przed nim stróż bezpieczeństwa a znając dobrze włamywacza, złapał go za kołnierz i zaprowadził na komisarjat. Wyprawa nie udała się, Kiebzakowi odebrano przybory do włamania a samego osadzono w areszcie policyjnym.

FALA KRADZIEŻY. Ze sklepu dr. M. Laksbergera przy ul. Gertrudy 7, skradziono gramofon szafkowy wartości 250 zł. — W rynku głównym skradziono z kieszeni płaszcza p. Czesławy Przybyłowej portmonetkę z większą kwotą pieniędzy. Podobnej kradzieży dopuścił się nieznany osobnik na szkodę p. Stanisławy Szado nauczycielki. Skradł on z kieszeni jej płaszcza w gmachu Kasy chorych zegarek damski srebrny wartości 40 złotych. — P. Tosi Munk skradziono wózek ręczny pozostawiony na ul. Krzywej. O takiej samej kradzieży doniósł do policji p. Błażej Żróbek, zam. przy ul. Grzegórzeckiej 133. Skradziono mu wózek ręczny pozostawiony na ul. Dajwór.

POŻAR W MIESZKANIU RABINA. W mieszkaniu rabina Horowitza przy ul. Bożego Ciała 3, na II piętrze powstał pożar, od zapalonej lampy naftowej, wstawionej do szafy. Spaliła się szafa i drobiazgi. Wezwano straż ogniową, która przybyła już po ugaszeniu pożaru.

EMERYT POD AUTEM. Na rogu rynku i ul. Sławkowskiej wpadł pod auto 62-letni Konstanty Przewór, em. kolejarz, zam. w Tarnowcu koło Jasła. Szofer auta przewiózł Przewora na stację pogotowia. Stwierdzono u nieszczęśliwego złamanie kości podudzia u lewej nogi. Przewora po założeniu szyny przewieziono do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Z WYSTAWY

1000 LALEK — „WSZYSTKO DLA UCZNIA"

Nieoczekiwanie spadł na Muzeum Etnograficzne w Krakowie wspaniały dar. Oto p. Stefanja Łazarska, znana artystka malarka, mieszkająca od wielu lat w Paryżu, przywiozła do Krakowa zgórą 1000 lalek, aby po wystawieniu ich w miejskiej Hali Wystawowej, złożyć olbrzymi dorobek swej pracy w Muzeum Etnograficznem.

Nieobojętnym szczegółem tego daru jest historja tych lalek. Gdy z początkiem wojny artyści polscy w Paryżu, odcięci zostali od kraju, a tem samem od środków do życia, gdy bezrobotna inteligencja pogrążała się w przepaść nędzy, rzucono inicjatywę stworzenia wielkiej wytwórni artystycznych lalek, któreby wyrugowały z rynku międzynarodową tandetę, a dały artystom polskim chleb. Stało się to w r. 1914 na jednym z wieczorowych zebrań u Marji Mickiewiczówny, wnuczki naszego wieszcza. Całą organizacją kierowała sprężysta ręka p. Łazarskiej. Projektów dostarczały artystki: Mitarska, Aleksandrowiczówna, Frankowska, Fiszerówna, Piotrowski, Makowski, Antoniak i w. i. Szczęście sprzyjało temu przedsięwzięciu. Odkąd polskie Kasie i Marysie wybiły się na plan pierwszy, zdobywszy złoty medal na konkursie lalki francuskiej, zorganizowanym przez p. Poincaré, lalka polska zdobywa zawsze pierwszeństwo na wszystkich wystawach, a wszystkie niemal pisma artystyczne zachodniej Europy umieszczają reprodukcje i artykuły, wielbiące ten „par excellence" przemysł francuski. Nakręcano nawet filmy z tych małych osóbek. Lalki p. Łazarskiej weszły w modę, jako prezenty imieninowe i noworoczne oraz ozdoba luksusowych wnętrz, a wreszcie nieszkodliwy zabobon. Ten ostatni czynnik bodaj najwalniej zaważył na ekonomicznej stronie całej wytwórni. W czasach, gdy pułki i dywizje francuskie szły do morderczej rozprawy z najeźdźcą, gdy niemieckie aeroplany rzucały na Paryż śmiercionośne pociski — wytwórnia polskich lalek rzuciła na Francję maskotkę. Paryż odpowiedział na bomby — małą laleczką.

Jest tych maskotek na wystawie około 500. Króluje wśród nich krakowiak, który pod nazwą „Walek" zdobył sobie wielką popularność, odkąd pewną rodzinę francuską „uratował" od śmierci podczas tonięcia okrętu. Jedne lalki „zabezpieczały" od złej przygody automobilistów i lotników, inne zaś jako apotropeje nosili żołnierze u klapy munduru.

Największym pokupem cieszyły się malutkie maskotki z włóczki, pocieszne w formie i dowcipne w wykonaniu, zawsze wiązane sznureczkiem po dwie. Męską osóbką nazywał Paryżanie „Nenette", a żeńską „Rintintin". Dlaczego tak, trzebaby zapytać się ludność przedmieść Paryża. Faktem jest, że ulubieniec tych przedmieść, malarz-karykaturzysta Poulbeau, zwał swą połowicę pieszczotliwie „Rintintin", ona zaś odwzajemniała mu się mianem „Nenette".

Najpoważniejszą kolekcję wystawy stanowi zbiór lalek półnaturalnej wielkości, reprezentujących stroje ludowe i mieszczańskie wszystkich prowincyj francuskich. Wspaniale przedstawiają się pomysłowe maski tybetańskie, lalki egzotyczne, sportowe, figurki w dawnych strojach (lalka ofiarowana Lindberghowi, arcyksiężniczce belgijskiej i t. p.), postaci zwierząt i t. p.

Olbrzymia większość wystawianych w Krakowie okazów jest pomysłem samej ofiarodawczyni. Smak, kultura artystyczna, dowcip i sprawność techniczna podały tu sobie ręce. Lalki te spełniły już swoje zadanie społeczne, powędrują więc do muzeum, gdzie niezawodnie na długie lata stanowić będą drogowskaz rozwoju analogicznego przemysłu artystycznego u nas.

Resztę lokalu wystawowego zajęły stoiska wielu firm krakowskich, znajdujących się pod patronatem Ligi Propagandy wytwórczości krajowej. Ten dział wystawy nosi nazwę „wszystko dla ucznia". Jest tu więc tanie, proste, a pomysłowe urządzenie wnętrz pokoju ucznia (firma Manne), przybory sportowe firmy „Sport", pierniki firmy Rothe i w. i. Nowoczesnością konstrukcji i przejrzystością materjału wystawowego wyróżnia się stoisko P. K. O., nieustanną, a miłą ruchliwością „Symphonia", wygrywająca różne utwory muzyczne na płytach gramofonowych, a dowcipną reklamą — firma Kapery, obdarowująca dzieciaki parą bucików za wyuczenie się w oznaczonym czasie... wierszyka. Staroświecką nudą i prowincjonalnym gustem w napisach i urządzeniu zdradza się firma Karmańskiego.

W dziale szkolnym świetnie urządził stoisko gimnazjum IX prof. Grabczak (wyroby z drzewa i papieru). Ponadto zwracają uwagę widza solidnie wykonane przedmioty drewniane uczniów gimnazjum VIII oraz modele architektoniczne, domostw, śpichrzów i kościołów w stoisku gimnazjum VI.

S.

WŁAMYWACZE PRZESTRASZYLI SIĘ POLICJANTA. Patrolujący ulicę Studencką posterunkowy policji zauważył, że do domu pod L. 12, usiłuje się włamać dwóch osobników. Na widok stróża bezpieczeństwa włamywacze zbiegli a w bramie domu porzucili dwa łomy żelazne i świder.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

„CZŁOWIEK, KTÓREGO ZABIŁEM“, obraz nad którego dopuszczeniem długo się namyślano w cenzurze, dotarł jednak szczęśliwie do Krakowa i film ten oglądamy w całości bez wycięć. Dramat niezwykle silny, jeden z najpiękniejszych, jakie widzieliśmy na ekranie, porusza nietylko wielkie zagadnienia społeczne, lecz ponadto jest jednym z najbardziej wnikających do zakamarków duszy ludzkiej. Reżyser E. Lubitsch. Należy także zaznaczyć, że teatr świetlny „Uciecha“ przygotował jako wstęp koncert orkiestry „Uciechy“, przyjmowanej przez publiczność oklaskami.

—ooo—

ODCZYTY I ZEBRANIA

ODCZYT O AMERYCE, JAPONJI I CHINACH. We środę 5 bm. o godzinie 7 wieczorem w Kollegium wykładów naukowych (Rynek A—B 39, II piętro) wygłosi odczyt o Ameryce, Japonji i Chinach (obrazy i przeżycia z podróży światowej i z wojny) dr. A. G. U. Pozzy de Besta, prof. międzynarodowego prawa na uniwersytecie Soochow w Szanghaju. Prelegent, Szwajcar z pochodzenia i przyjaciel Polski, wybitny prawnik i socjolog, były sekretarz komisji mieszanej dla Górnego Śląska, odbył szereg podróży po Północnej Ameryce i Meksyku, Hawai, Japonji i Chinach, wygłaszając wszędzie odczyty o Lidze Narodów i Paneuropie. Aż do wybuchu wojny japońsko-chińskiej był profesorem prawa w Szanghaju, skąd po częściowem zburzeniu uniwersytetu przez Japończyków musiał wyjechać. Odczyt ilustrowany będzie całym szeregiem bardzo pięknych przeźroczy z własnych zdjęć prelegenta, dokonanych często wśród gradu kul chińskich i japońskich. Odczyt wygłoszony będzie w języku niemieckim i niewątpliwie ściąganie licznych słuchaczów.

—ooo—

SPORT

PIERWSZY MIĘDZYNARODOWY MECZ LEKKO-ATLETYCZNY W KRAKOWIE. Jak się dowiadujemy, KS Cracovia zaangażował czeską drużynę lekko-atletyczną Vysokoskolsky SB z Brna na dzień 9 bm., z którą to drużyną zawodnicy sekcji lekkoatletycznej KS Cracovia rozegrają interesujące zawody o bardzo ciekawym programie. Drużyna Vysokoskolskiego SB posiada szereg wybitnych jednostek, między innymi mistrza Czech w dziesięcioboju.

Tydzień propagandy TUR
w Krakowie

rozpoczyna się dziś zgromadzeniem młodzieży TUR o godz. 10 przedpoł. w sali TUR (ul. Dunajewskiego 5). W tygodniu propagandy odbędą się zebrania propagandowe w Podgórzu (Smolki 9), Płaszowie (Krzywda 33), Łobzowie (Kazimierza W. 85), Zwierzyńcu (Kr. Jadwigi 29) i Zakrzówku (Dworska 11).

Związki i zgromadzenia

ZGROMADZENIE ROBOTNIKÓW TRANSPORTOWYCH — ODDZIAŁ I-szy W KRAKOWIE odbędzie się w niedzielę 2 października o godzinie 3 popołudniu w Domu Robotniczym (ul. Dunajewskiego 5, III piętro) przy udziale delegata ZZT z Warszawy. Uprasza się członków o liczne i punktualne przybycie. Członkowie, zalegający z wkładkami ponad trzy miesiące, nie mogą uczestniczyć w obradach.

ODCZYT TUR DLA ZWIĄZKU SŁUŻBY DOMOWEJ W niedzielę 2 października o godzinie 5'30 wieczorem w lokalu własnym przy ul. Dunajewskiego 5, II piętro oficyny odbędzie się staraniem oddziału Związku służby domowej w Krakowie oraz TUR odczyt dla pracownic domowych pod tytułem: „Rola kobiety w ruchu spółdzielczym“, który wygłosi tow. Matula. — Ze względu na aktualność zagadnienia, pracownice domowe, przybądźcie licznie. Przy wstępie wolne datki na oświatę robotniczą.

PŁASZÓW. Dziś w niedzielę o godzinie 3 popołudniu w lokalu własnym przy ul. Krzywda 31, staraniem sekcji kobiet PPS, odbędzie się odczyt p. Ewy Wyrobiszównej, higjenistki Kasy chorych, pod tytułem „Jak pielęgnować dziecko“.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Niedziela: „Fantazy“.
Poniedziałek: „Fantazy“.
Wtorek: „Fantazy“.

KINOTEATRY

Adria: „Księżna Łowicka“.
Apollo: „Król to ja“.
Atlantic: „Rewolta“.
Dom żołnierza: „Szalona hrabianka“.
Muzeum: „Wilcze serce“ (Rin-tin-tin).
Promień: „Trójka“ (Olga Czechowa i W. Schlittow).
Słońce: „Rango“.
Sztuka: „Gasnące płomienie“.

Świt: „W pogoni za czarną maską“.
Uciecha: „Człowiek, którego zabiłem“.
Wanda: „Tommy Boy“.

RADJO KRAKOWSKIE

Niedziela 2 października

10.05: Nabożeństwo z Poznania. 11.35: Pogadanka z Warszawy dla sfer pracujących. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Warszawy. 14.00: Pogadanki dla rolników i muzyka. 16.00: Radjotygodnik dla młodzieży i obrazek dla najmłodszych dzieci. 16.25: Gramofon. 16.45: Kącik językowy. 17.00: Koncert z Warszawy. — 18.00: Muzyka lekka i taneczna. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.10: Feljeton: „Cyganie pod Krakowem“, wygłosi p. Konstanty Krumłowski. 19.25: Słuchowisko z Warszawy. 20.00: Koncert z Wiednia. W przerwie: Wiadomości sportowe. — 22.10: Muzyka taneczna ze Lwowa. 22.55: Wiadomości bieżące. 23.00: Muzyka taneczna.

Poniedziałek 3 października

11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. — 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 13.55: Przegląd komunikacyjny. 16.00: Świetlica strzelecka. 16.15: Lekcja francuskiego (kurs elementarny). 16.30: Gramofon. 16.40: Odczyt z Warszawy: „Drzewo Matki Boskiej w Egipcie“. 17.00: Koncert solistów z Warszawy. 18.00: Akademja strzelecka. 18.45: Muzyka lekka i taneczna. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Odczyt: „Najnowsze grody w Polsce“ — wygłosi doc. dr. Kazimierz Dobrowolski. 19.30: Feljeton z Warszawy: „Dopolavoro“. — 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Operetka z Warszawy „Ewa“ Lehara, W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.00: Skrzynka pocztowa techniczna. 22.15: Muzyka taneczna. 22.55: Wiadomości bieżące. 23.00: Muzyka taneczna.

Wtorek 4 października

11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. — 12.45: Gramofon. 13.55: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 16.00: Najnowsze wydawnictwa — omówi dr. Adam Bar. 16.15: Odczyt dla nauczycieli. 16.30: Gramofon. 16.40: Odczyt z Warszawy: „W promieniach jesiennego słońca“. 17.00: Audycja dla nauczycieli muzyki. 17.40: Odczyt aktualny z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka i taneczna. 19.00: Rozmaitości, komunikaty, krakowska giełda zbożowa. 19.15: Odczyt: „Czy ochrona zwierząt jest potrzebna?“ — wygłosi dr. Stanisław Swiba. 19.30: Feljeton: „Bluff i nonsens w muzyce dzisiejszej“ — wygłosi prof. Zdzisław Jachimecki. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Pieśni z Warszawy. 20.30: Koncert popularny z Warszawy. 21.15: Wiadomości sportowe. 21.20: Dodatek do dziennika radjowego. — 21.25: Dalszy ciąg koncertu z Warszawy. 22.00: Kwadrans literacki. 22.15: Muzyka taneczna. 22.55: Wiadomości bieżące. 23.00: Muzyka taneczna.



Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.